Nr. 150. Lwów. Wtorek dnia 5 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Filomeny P. Jutro: Izajasza Pr. | Naczelny Redaktor i Wydawca. **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 12·0 Zachód „ 7 „ 55·0 | Długość dnia g. 15 m. 43·0 Ubyło dnia 2·0 min

Przegląd polityczny.

Wczoraj otwarto bułgarskie sobranje, wzbudzające silny niepokój w całej Europie. Według informacji *Pester Lloyda*, wiedeńska dyplomacja jeszcze w sobotę nie miała stanowczych wiadomości o zamiarach sobranja i była tylko pewna, że się niezawodnie stanie jakaś niespodzianka, która radykalnie zmieni stan rzeczy w Bułgarji. Z jednej strony z całym naciskiem utrzymują, że nastąpi wybór panującego, wymieniają nawet kandydata, którego wszystkie mocarstwa chętnie przyjmą, a który na elekcją z pewnością się zgodzi; z drugiej zaś strony słychać o głębokiej waśni w łonie regencji, a waśń ta — jak się obawiają — może lada chwilę gwałtownie wybuchnąć, pogrążając cały kraj w otchłani anarchji. Każdy regent ma swoje stronnictwo i chce czego innego; ministerjum także się rozpadło na obozy, niezgodne ani ze sobą, ani z frakcjami regentów; różnice powstały z drobnostek, ale że tu prywatne ambicje główną odgrywają rolę, przeto na przywrócenie zgody trudno liczyć. Krom tego podnoszą głowę obalone wielkości: Canków i Karawełów; nie idą oni ręka w rękę, każdy ma odrębne cele i w innym kierunku agitacjami kraj nurtują, dopełniając obrazu nieładu i wzburzenia. Dotychczas pozorny panuje spokój; nikt się pierwszy nie zrywa do przeprowadzenia swoich zamiarów — wszyscy z nieufnością wzajemnie się obserwują. Wojsko stoi, milczy i czeka co będzie, a jak utrzymują, ma ono także swoje odrębne zamiary, które w stanowczej chwili siłą przeprowadzi.

Obraz to smutny dla Bułgarji i dla wszystkich, co jej dobrze życzą, a niezawodnie przyjemny dla Rosji, która może już ma na ustach wyrazy, z którymi do Europy się zwróci: „tego chciałaś, do tego doprowadziłaś, protegując tych „zbirów“.

Wszelako w Wiedniu są pewni, że cokolwiekbądź stanie się w Bułgarji, nie wpłynie to wcale na sytuację ogólno-europejską. Mocarstwa podobno zgodziły się między sobą na to, żeby w garnku bułgarskim wszystko się aż do dna wygotowało, a wtedy dopiero przyjdzie kolej na dyplomatyczną akcją gabinetów. Zgadza się to z doniesieniem z Berlina, iż tam widzą napewne, że ks. Koburski, ani Oskar szwedzki, ani nawet ks. Aleksander Battenberg wyboru nie przyjmą.

Ristics miał sposobność w piątek jeszcze raz zamanifestować swą lojalność względem tego politycznego stanowiska, jakie Serbja zajęła przy Garaszaninie. Do Belgradu przybyła nader liczna deputacja z południowych okręgów królestwa i w memorjale przedstawionym rządowi dała wyraz swej radości ze zwycięztwa tych zasad, za których reprezentanta uchodzi Ristics, oraz podniosła liczne żądania oszczędnościowe. Ristics w odpowiedzi „pełnej znaczenia“, jak powiada telegram, odparł, że koniecznie potrzeba, by ludność nauczyła się odróżniać możliwe od niemożliwego i w polityce nie dawała się kierować uczuciom, lecz miała jeno wzgląd na realne stosunki. Co do finansów, to Serbja musi dotrzymać wszystkich swych zobowiązań względem zagranicznych instytucyj, bo od tego zależy jej ekonomiczna przyszłość. Zmniejszenie wydatków jest także niemożliwe kosztem zredukowania lub zaniechania rozpoczętych robót i reform. Możliwa jest tylko tu i ówdzie oszczędność; ona i kolej do Saloniki, która niebawem będzie otwarta, polepszą stan skarbu. Rząd przedewszystkiem się zajmie zawarciem traktatów handlowych z Turcją, Rumunją i Bułgarją, z wielką troskliwością będzie przestrzegał utrzymania wewnętrznego porządku, a na przyszłą zwykłą sesję skupczyny przygotowuje projekt rewizji konstytucji w tym kierunku, iżby obywatele mieli większe rękojmie osobistego i majątkowego bezpieczeństwa.

Francuzki minister wojny jen. Ferron wniósł do rady gabinetowej boulangerowski projekt mobilizacji jednego korpusu armji, ale go jeszcze rozszerzył tak, żeby ta próba wyglądana aż do najdrobniejszych szczegółów na prawdziwą mobilizacją. Jenerał dowiódł, że mniej dokładna próba niczego nie nauczy, będzie tylko demonstracją, efektowną sceną bez naukowo-militarnej korzyści. Ale tak rozszerzona próbna mobilizacja będzie kosztowała nie trzy lub cztery miljony, jak obliczał Boulanger, lecz co najmniej sześć miljonów. Na dowody jenerała zgodzili się ministrowie, ale że sześciu miljonów do wyrzucenia nie mają, więc poczęli się porozumiewać z budżetową komisją parlamentu, aby całą tę próbną mobilizacją odłożyć na rok przyszły. Boday czy nie o to właśnie w gruncie rzeczy szło jenerałowi, tylko że nie mógł po prostu rzucić w kąt popularnego projektu, popularnego dla tego, że wyszedł z głowy bożka tromtadracji, Boulangera.

Tego bożka minister mianował komendantem korpusu, stojącego w Auvernji. Boulanger tedy musi z bolem serca opuścić Paryż, a Rochefort z tego powodu woła, że jedynego znakomitego człowieka zdradziecki rząd skazał na wygnanie. „Czemuż go odrazu nie wyszlecie do Kajenny!“ — woła ten jegomość. W tym samym mniej więcej duchu piszą wszystkie radykalne dzienniki, a natomiast inne, oportunistyczne, monarchiczne i legitymistyczne ze zdziwieniem pytają za co ten awans na komendanta korpusu spotkał Boulangera. Słowem we Francji stronnictwa się ścierają zawzięcie o rzecz niewartą wyjedzonego jajka. Jest to przecież dobrą illustracją tego, czem się stała Francja w rękach doktrynerskich republikanów.

Z Berlina donoszą do wiedeńskich dzienników, że kampanja półoficjalnej prasy niemieckiej przeciw rosyjskim papierom jest tylko introdukcją do długiego szeregu represaljów, któremi niebawem niemiecki rząd odpowie Rosji na jej ukaz o cudzoziemcach. Jakie to mianowicie będą represalja, o tem na razie nic nie wiadomo, tylko to ma być pewne, że na ich końcu pokaże się wielka rasowa wojna: „świat germański zetrze się ze słowiańskim na życie lub śmierć.“

Dziś zaczyna się w Lipsku nowy proces o zdradę stanu. Będą sądzić Alzatów zamięszanych w aferę Schnaebelego.

Cesarz Wilhelm ma dziś wyjechać do Emsu.

Podróż Arcyks. Rudolfa
po Galicji.

Jarosław 2 lipca.

Już od rana ruch w naszem mieście był niezwykły, a przed południem cały dworzec świetnie przyozdobiony, napełnił się wraz liczniejszemi deputacjami i tłumami publiczności.

O w pół do pierwszej salwy z moździerzy oznajmiły przyjazd Najdostojniejszego Gościa, a muzyka wojskowa zagrała hymn ludowy. Arcyksiążę wysiadłszy z wagonu, odbył najprzód przegląd honorowej kompanji, a następnie Marszałek hr. Tarnowski przedstawił Następcy Tronu prezesa Rady powiatowej jarosławskiej Wład. hr. Koziebrodzkiego, któremu Arcyksiąże raczył podać rękę i dłuższą chwilę z nim rozmawiał. Rozmawiał nie mniej i z członkami Rady powiatowej jarosławskiej pp. Edwardem Micewskim i Mieczysławem Marynowskim.

Następnie hr. Tarnowski przedstawił deputacje z innych Rad powiatowych do Jarosławia przybyłych, t. j. wiceprezesa Rady powiatowej cieszanowskiej pana notarjusza Mikułowskiego (prezes tej Rady Wład. ks. Sapieha przybyć nie mógł, gdyż udał się do Krasiczyna), jak również prezesa Rady powiatowej rawskiej p. Żelechowskiego. Arcyksiążę z panami temi łaskawie rozmawiał a następnie zwrócił się do włościan, członków Rad powiatowych, a najdłużej rozmawiał z włościanami z powiatu rawskiego, których wypytywał po polsku o stosunki miejscowe.

Po przedstawieniu przez pana Marszałka burmistrza jarosławskiego p. Bartoszewskiego, nastąpiły przedstawienia licznie zebranego duchowieństwa obu obrządków, a pan Namiestnik z kolei przedstawiał naczelników wszystkich władz rządowych i nauczycieli. Przed odjazdem Marszałek hr. Tarnowski zwrócił uwagę Arcyksięcia na oryginalne typowe stroje mieszczan z Uhnowa w powiecie rawskim, ubranych w żupany i delje z siwych baranków, z niezwykłej wielkości czapkami także z siwych baranków. Arcyksiążę kazał ich sobie przedstawić i dłuższy czas łaskawie po polsku z niemi rozmawiał, radość ich z tego zaszczytu nie miała granic. — W tej chwili rozległ się dobrany śpiew ruski „Mnohaja lita“, a Arcyksiążę podawszy raz jeszcze rękę miejscowemu prezesowi Rady powiatowej i wyraziwszy łaskawe podziękowanie, wsiadł do wagonu wśród entuzjastycznych i niemających końca okrzyków osób zebranych na peronie i tłumów stojących dokoła kolejowej rampy.

Krasiczyn 2 lipca.

Zaraz na granicy majątku księstwa Sapiehów, ustawiono tryumfalną bramę, zdobną w emblemata i trofea myśliwskie, jakoteż w napisy: „Witaj“ i „Boże prowadź“. Tu oczekiwała Dostojnego Gościa straż leśna Sapieżyńska w galowych mundurach. Nieco dalej została wzniesioną druga brama na moście nad Sanem. Tworzyła ona rodzaj tunelu długiego na 20 metrów; od festonów, flag i chorągiewek, łączących się w imponujący widok, odbijały napisy umieszczone na dwóch tej bramy frontach: „V i r i b u s u n i t i s“. Wreszcie trzecia brama tryumfalna otwierała wjazd do zamku Krasiczyńskiego.

Droga, którą Dostojny Gość przebywał, obfituje w nader piękne widoki począwszy od samego Przemyśla. Urozmaicenie wdzięków podkarpackiej tych stron przyrody, złożonej z różnorodnych szczegółów, to zalesionej, to znowu odsłaniającej wolny widok na wsie z błyszczącemi kopułkami cerkiewek, wznoszącej się wyżynami pagórków to znowu opadającej w doliny, przerzniętej wreszcie, a raczej jak gdyby opasanej srebrną wstęgą Sanu — urozmaicenie tedy tej przyrody samej w sobie celującej rozmaitością, stanowiły masy ludu okolicznego, oczekujące w strojach świątecznych Tego, który sercom ich już od dawna obcym być przestał.

Kiedy orszak arcyksiążęcy dostał się do ostatniego łuku tryumfalnego, a więc w bezpośrednie pobliże Sapieżyńskiego zamku — do łuku, na którym dewiza staropolska „Gość w dom, Bóg w dom“, dawała najlepszy wyraz uczuciom przejmującym kraj nasz cały w tej chwili — deputacja wójtów podała Cesarzewiczowi na tacy chleb i sól, dwa serdecznej gościnności godła, uświęcone odwieczną tradycją. Równocześnie złożyło hołd swój duchowieństwo obu obrz. *in pontificalibus.*

W szeregach stały cechy z chorągwiami i lud miejscowy, zaś po drugiej stronie bramy ustawiła się w szpalerze straż ogniowa ochotnicza z Krasiczyna, w swych pięknych mundurkach.

Porządku przestrzegała straż włościańska. Odznaką jej członków były opaski o barwach Sapiehów. Straż ta utrzymywała porządek także na całej drodze, wiodącej do Krasiczyna.

Zamek przedstawia się imponująco. Jestto regularny czworobok, łączący w sobie styl renesansu włoskiego z lekką przymieszką baroku. Trzymają go niejako pod swą opieką cztery baszty. Jedna nazywa się królewską ztąd, że Zygmunt przemieszkiwał w niej razem z swą małżonką Konstancją w czasie pobytu w Krasiczynie, a druga nosi nazwisko papieskiej od rozwieszonych w niej portretów Papieży. Z dwóch innych zwie się jedna szlachecką, ponieważ tu poumieszczano goszczącą w zamku szlachtę, a druga stanowi kaplicę.

Stara brama wjazdowa nosi na sobie jeszcze ślady, co prawda zębem czasu w znacznej części starte, ozdób s g r a f i t t o w y c h, które uzupełniono później płaskorzeźbami. Wewnątrz zamku znajduje się przestronny dziedziniec z galerjami, w części wschodniej krytemi.

Całość, jak zaznaczyliśmy, robi już z daleka imponujące wrażenie. Budowa zamku sięga wieku XVI. Rozpoczął ją w r. 1580 Stanisław z Siecina Krasicki, ukończył zaś dopiero w r. 1619 brat jego młodszy Marcin Krasicki. Na własność rodziny ks. Sapiehów przeszedł zamek w r. 1834 pod ks. Leonem.

Już za dni naszych spadła na siedzibę tę prastarą straszna katastrofa. D. 3 maja 1852 w wilję zapowiedzianego przybycia ks. Adama Sapiehy i właśnie co zaślubionej przezeń, ks. Jadwigi z Sanguszków, stała się ta pomnikowa budowa łupem pożaru. Ocalała od pożogi jedynie kaplica i baszta szlachecka.

Restauracja rozpoczęła się w r. 1860. — Wkrótce też przywrócono siedzibę książęcą do dawnej wspaniałości i do tego stanu, w jakim się dzisiaj znajduje.

Ale powróćmy do pozostawionego orszaku dworskiego.

Po powitaniu wstępnem ruszyła kawalkada przez aleję ku zamkowi i zatrzymała się przed portykiem, przylegającym do baszty szlacheckiej.

Tu stał szpaler z dziatwą szkolną pod przewodnictwem PP. Służebniczek, a kilka dziewczątek w bieli wręczyło Cesarzewiczowi bardzo gustowny bukiet z białych róż.

Powitany chlebem i solą przez księstwo Sapiehów udał się Najdostojniejszy Gość do swych apartamentów na pierwszem piętrze.

Przeznaczono do tego celu dwie komnaty, w których wykwintność i wspaniałość rywalizowały z dobrym smakiem o lepsze.

Meble i obicia ścian ciemne; na ścianach obrazy włoskich mistrzów. Mimo ogólnego ciemnego tonu, wszedłszy, doznaje się pewnego, że tak powiem, ciepła. Oko ma na czem spocząć z przyjemnością, a cała atmosfera tych komnat zdaje się przypominać dewizę, umieszczoną na wjazdowej bramie: „Gość w dom, Bóg w dom!“

Z szeregu komnat, które otwarte zostaną na przyjęcie Monarszego Syna zasługuje na wymienienie przedewszystkiem salon recepcyjny. Jego punktem centralnym jest portret Najj. Pana. Ramy tego malowidła pokrywa draperja z pasa słuckiego.

Weneckie zwierciadła wzmacniają tu światło; na konsolach widać krzyształowe kandelabry. Przed kominkiem ustawiono stolik z tego względu zasługujący na uwagę, że służy za podstawę albumowi, na którego pierwszej karcie spoczął własnoręczny podpis Cesarzewicza.

Z obrazów wymienić należy oprócz Monarszego portretu jeszcze płótna Lampiego i Bacciarellego z dawnych; Horowitza z nowych.

Pod jednym z nich przed kanapą (zakrywa się drogocenną makatą) wpada w oczy inny znowu stolik. Znajduje się na nim dzieło Następcy Tronu *„Orientreise“* i wydawnictwo *„Oesterreich in Wort und Bild“.*

W sali bilardowej (obok salonu recepcyjnego na prawo) stanowią ozdobę różne utwory Kossaka, Grottgera, Rybkowskiego i innych.

Sala jadalna (przylegająca na lewo do salonu recepcyjnego) mieści w sobie jeden stół dębowy wielki i dwa mniejsze. Garnitur dębowy krajowego wyrobu. Na ścianach mnóstwo półmisków i talerzy z porcelany chińskiej i japońskiej; z liczby innych ozdob wspomnieć należy przedewszystkiem wspaniałą płaskorzeźbę Benvenuta Celliniego, przedstawiającą polowanie Djany i portrety Stefana Batorego jakoteż Lwa Sapiehy.

Obiad podano na 52 nakryć. W ciągu obiadu spiewał w sąsiedniej komnacie chór ruskich śpiewaków.

Po obiedzie przeszło całe Towarzystwo na terasę odsłaniającą iście czarodziejską panoramę okolicy i przy czarnej kawie prowadzono dalej rozmowę zaczętą przy obiedzie, a tem milszą, że Dostojny Gość z właściwą sobie uprzejmością brał w niej żywy udział i niemal wszystkich uczestników zaszczycił łaskawemi słowy.

Pobyt Arcyksięcia
we Lwowie.

Pierwszy dzień.

Przed przyjazdem Arcyksięcia.

W tej chwili — godzina 7 wieczorem w sobotę — ruch gorączkowy w całem mieście panujący od kilku dni doszedł zdaje się do swego maximum. Już w piękne szaty dekoracyjne przybrane są ulice, któremi Dostojny Gość przejeżdżać będzie, już ze szczytów olbrzymich masztów, gęsto po drodze ustawionych, z każdego okna, z każdego balkonu, powiewają wesoło różnobarwne flagi, łącząc się w efektowną mozaikową falę kolorów, płynącą ulicami miasta... Nierzadko fala ta rozbija się o prześliczny oczeret— w postaci małego *chef d'ouevre* dekoracyjnego, co moment bowiem zatrzymuje się oko dłużej na tej lub owej kamienicy od podstaw do szczytów ubranej zielonością, bogatemi makatami, obiciami różnokolorowemi, wreszcie przyrządzeniami transparentowemi, których efekt prawdziwy dopiero później w całej pełni wystąpi. I tak ciągną się na przemiany mniej lub więcej bogato przyozdobione rzędy kamienic w najładniejszych ulicach miasta, od gmachu Namiestnictwa począwszy do dworca kolejowego, na przestrzeni blisko półmilowej bo mierzącej 3400 metrów. Już teraz na tej całej linji ruch niezwykły. Odbywają się formalne wędrówki ludów przez ulice Czarneckiego, plac Halicki, plac Marjacki—który z okien Hotelu francuzkiego ślicznie się prezentuje — ulicę Karola Ludwika, Majerowską, Słowackiego, Mickiewicza, Zygmuntowską, Grodecką i aleją kolejową za bramą tryumfalną aż do dworca. — Równocześnie straż obywatelska, mężowie w czarnym stroju z kolorowemi odznakami, zajmują stanowiska i rozciągają wzdłuż ulic kordony. O godzinie 9 w mieście ruch tramwajów nagle ustaje. Na dworzec zaś rusza nieskończony szereg pojazdów prywatnych, komfortablów, wreszcie dorożek wiozących deputacje, dygnitarzy wojskowych i cywilnych wreszcie publiczność zaopatrzoną w drogocenne *Passepartout.*

Powitanie na dworcu.

Dworzec ubrany bardzo ładnie zielenią. Korytarze wiodące od bramy wjazdowej do sali I klasy rzęsiście oświetlone elektrycznem światłem i ubrane zielenią egzotycznych kwiatów, tak samo dwie sale audjencjonalne, zasłane kobiercami, które przez drzwi wybiegają na peron aż do pociągu. Cały peron oświetlony elektrycznemi słońcami systemu Siemensa, dającemi światło intenzywne i równe.

O godzinie 8 przy odgłosie bębnów zaszła na peron kompanja honorowa ze sztandarem 15 pułku piechoty i z muzyką, prowadzona przez brygadjera jen. Arbory. Wkrótce potem peron zaczął się zapełniać deputacjami z wszystkich niemal powiatów okolicznych. Piękne i bogate stroje narodowe przeważające liczbą olśniewały przepychem. Gdzieniegdzie tylko widniał czarny, konwencjonaly frak. Mnóstwo malowniczych kostjumów włościańskich stanowiło tło, z którego tem świetniej występowało bogactwo i fantazja karmazynowych kostjumów. Deputacje zapełniły cały peron, a było ich na ogół licząc przeszło 400 osób.

Widzieliśmy tu wielu posłów sejmowych z członkami Wydziału krajowego na czele, wiele szlachty z poza grona poselskiego, która bądź wiodąc deputacje, bądź w pojedynku przybyła na powitanie Dostojnego Gościa. — Nadto przybyło wiele duchowieństwa przeważnie ruskiego, oraz delegaci miast z Galicji wschodniej—wielu z nich także w strojach narodowych.

W sali I klasy oczekiwali Arcyksięcia trzej arcybiskupi: Ks. Morawski, ks. Sembratowicz i ks. Issakowicz, ks. biskup Pełesz, członkowie Wydziału krajowego: JE. Smolka, Pietruski, hr. Badeni, Hoszard, Wereszczyński i Bereźnicki oraz około stu szlachty, wreszcie reprezentanci dziennikarstwa.

O godz. 9 min. 54 ozwał się z cytadeli pierwszy strzał zwiastujący zbliżanie się pociągu dworskiego do stacji. W parę sekund ozwał się gwizd lokomotywy, krótka komenda wojskowa i przy dźwiękach hymnu austrjackiego i grzmiących okrzykach „Niech żyje Arcyksiążę!“ wpadł pociąg na stację.

Arcyksiążę w pełnym mundurze jeneralskim wyskoczył z pociągu i przeszedł na prawą stronę od drzwi wchodowych, gdzie odbył przegląd kompanji honorowej i przywitał się z ks. Wirtemberskim i jenerałem Rosenberg-Orsinim. — Następnie wśród niemilknących ani na chwilę okrzyków wszedł do sali recepcyjnej nowym na wstępie powitany okrzykiem zgromadzonej szlachty.

Arcyksiążę zdjął kapelusz jeneralski i oddał ukłon naprzód dostojnikom Kościoła, potem ukłonił się reszcie zgromadzonych. Na tych co Go pierwszy raz widzieli, wywarła osobistość Arcyksięcia niezwykłe, a nadzwyczaj sympatyczne wrażenie. Łączą się w niej z powagą panującego wdzięk młodzieńczy i jakaś niezwykle ujmująca słodycz wejrzenia i uśmiechu, która od razu podbija serca, więzi i przyciąga ku sobie uczucia. — Gdy się uciszyło wystąpił Marszałek i przemówił do Arcyksięcia w te słowa:

„Wasza Cesarska i Królewska Wysokość raczy pozwolić, abym przy powitaniu w stolicy kraju, przywiązanego do Monarchy i jego Domu tyloma węzłami czci i wdzięczności, spełnił najmilszy obowiązek dając tu ponownie wyraz tym samym uczuciom.

„Ludność całego kraju wita Waszę Cesarską Wysokość z najwyższą radością. Uczucie wdzięczności, ten najsilniejszy węzeł, łączy lud z Tronem Monarchji a zaiste uczucie to nie może nigdzie być szczersze, gorętsze, jak w naszym kraju wśród tej ludności, która jako nowy dowód najwyższej łaski święci dzisiaj przybycie Waszej Cesarskiej i Królewskiej Wysokości, która z szczodrobliwej ręki Najdostojniejszego Ojca tyle już otrzymała dobrodziejstw.

„(Po rusku). Tomuż czustwom nezhasłoi wdiacznosty kraj nasz sławył toho dobrodija, pid kotoroho sprawedływym skyptrom wsi narodnosty diznajut otciwskoj opiki — wsi znahodiat usływja żytia i rozwoju.

„(Po polsku). Niech Wszechmocny błogosławi i zachowuje Waszę Cesarską i Królewską Mość na chlubę i pociechę panującego domu, oraz dla szczęścia austrjackich ludów.

„Jego Cesarska i Królewska Wysokość Arcyksiąże Następca Tronu niech żyje!“

Zgromadzeni powtórzyli okrzyk trzykrotnie poczem Arcyksiąże odpowiedział dosłownie w następujących wyrazach:

„Ich danke Ihnen meine Herren für den herzlichen Empfang und wiederhole neuerlich, was ich schon dem Herrn Landmarschall in Krakau ausgesprochen, dass ich mit den wärmsten Sympathien für das Land und die beiden dasselbe bewohnenden Nationalitaten hieher gekommen bin.

„Wenn möglich, haben sich diese Sympathien noch gesteigert durch den warhaft herzlichen und herzgewinnenden Empfang, welchen meine Frau in Krakau und ich an allen Orten und von allen Schichten der Bevölkerung bis hieher gefunden.

„Und ich kan Sie versichern, meine Herrn, dass ich nicht ermangeln werde dies an den Stufen des Thrones zu melden, wo Sie, wie Sie wissen, die wärmste Sympatie geniessen.

„Ich danke Ihnen nochmals für den schönen Empfang.“

Gdy Arcyksiąże zakończył znowu kołpaki podniesiono w górę i znowu zerwała się prawdziwa burza okrzyków. Arcyksiąże podziękował jeszcze Marszałkowi podaniem ręki, również podał dłoń JE. p. Smolce poczem skłoniwszy się obecnym opuścił salon recepcyjny i wsiadł z JE. Namiestnikiem do powozu pośród radośnych okrzyków publiczności, która zajęła ogromny plac przed dworcem, oświetlony jak w dzień słońcami elektrycznemi. Za pojazdem Arcyksięcia poprzedzonym przez powóz naczelnika miejscowej straży obywatelskiej i prezydenta miasta ruszyły powozy Marszałka krajowego i świty — za tymi nieskończony szereg pojazdów i ekwipaży prywatnych oraz powozów i dorożek. Na całej drodze w alei kolejowej radośne okrzyki ludu nie milkneły ani na chwilę.

U bramy tryumfalnej.

Tymczasem kilkunastotysięczne tłumy oczekiwały Wysokiego Gościa u bramy tryumfalnej. W całej alei od dworca kolejowego do bramy ustawionej przy wstępie na ulicę Gródecką, stanęła publiczność w zbitych szeregach zostawiając w środku szeroką drogę wolną do przejazdu. Ku bramie stawały się szeregi coraz bardziej szerokie a po zanią rozlało się na całej wielkiej przestrzeni ulicy i realności prywatnych całe morze ludzi. Okna najeżone głowami, dachy domów pobliskich zapełnione ciekawymi, na prywatnej trybunie ustawionej naprzeciw bramy tryumfalnej zajęło miejsce kilkaset osób.

Sama brama wspaniały przedstawiała widok. Dwa boczne jej filary rozszerzają się ku górze — tworząc wpośrodku wspaniały łuk zamarkowany silnemi płomieniami w białych lampionach. Zewnętrzne kontury bramy przedstawiają wielki kwadrat na którym osadzony jest drugi mały czworobok. Wszystkie krawędzie oznaczone małemi różnokolorowemi lampkami, których światło zlewając się już w odległości kilkudziesięciu kroków w jednę ciągłą linję wspaniały robiło efekt. W środku ponad górną krawędzią bramy wznosił się duży transparent z inicjałami cesarza ozdobiony chorągiewkami i festonami choinowemi. Niżej znajdowała się linja lampek a podnią mniejszych rozmiarów transparenty przedstawiające herby Galicji, Lwowa i kilku większych miast kraju. Potem szedł znowu cały szereg przeświecających transparentów mniejszych, każdy otoczony płomykami, a dalej łuk w środku którego wisiał czerwony przeświecający transparent z napisem „Witaj“.

Kwiaty i zieleń dopełniały reszty piękności łuku tryumfalnego.

Po prawej stronie bramy umieszczona była trybuna dla Rady miejskiej wysłana czerwoną materją, po lewej takaż sama mniejszych rozmiarów dla dziennikarzy.

Cała aleja od bramy do dworca kolejowego oświecona była lampami elektrycznemi systemu Siemensa, ustawionemi na przemianlegle w nieznacznej od siebie odległości. Na tle silnego ich światła malowniczo odbijała zieleń drzew i różnobarwne stroje odświetnie przybranej ludności.

Towarzystwo weteranów wojskowych wraz ze swą kapelą ustawiło się przy wyjściu z dworca; kapela Harmonja stanęła po drugiej stronie bramy tryumfalnej, obok trybuny Rady miejskiej. Kapela ta w swych pięknych ułankach i z amarantowemi rabatami prezentowała się prześlicznie.

Cichy gwar panował wszędzie. Przed trybuną stali po kilku radni miejscy w uroczystych szatach — wielu z nich w przepysznych strojach narodowych — obok dziennikarze gwarząc i poglądając ciągle na zegarki, tu i ówdzie uwijali się komendanci straży obywatelskiej wydając ostatnie rozkazy. Spokój panował ogólny.

Kiedy wreszcie 5 minut przed 10 godziną dał się słyszeć świst lokomotywy i strzały działowe zagrzmiały — powstał ruch, wszyscy pospieszyli coprędzej na swoje miejsca i cicho a niecierpliwie wyglądali z swych siedzeń.

Wreszcie dano znak, że orszak rusza z dworca. Wszystko zwróciło wzrok ku alei — sznury stanowiące granicę szpaleru wyprężyły się gwałtownie. Kapela Harmonji zagrała hymn ludowy i grała dopóki Arcyksiążę nie stanął u bramy. W pierwszym powozie jechali naczelnicy honorowej straży pp. Rewakowicz i Michalski, w drugim prezydent miasta Mochnacki a w odległości około 50 kroków Następca Tronu z Namiestnikiem Zaleskim.

Prezydent wysiadł przy trybunie Rady; tu także zatrzymał się powóz arcyksiążęcy zaprzężony dwoma wspaniałemi karosjerami.

Ład, dotąd niezakłócony, zakończył w tej chwili swój krótki żywot. Gdy ekwipaż wiożący Dostojnego Gościa dojeżdżał do bramy przerwali nagle żołnierze i żydzi sznur szpaleru i wielkim pędem otoczyli powóz odcinając go od dalszych powozów. Cała droga dotąd próżna wypełniła się w jednej chwili ludźmi krzyczącymi z całem uniesieniem „Niech żyje“. Straż honorowa słabo w tem miejscu reprezentowana usiłowała przywrócić porządek i wepchnąć intruzów napowrót poza linję. ale daremne były wysiłki. Wywołały one tylko hałas, który wzmagał się coraz bardziej, i spory, od których niebawem przyszło nawet do zapasów na kije. Równocześnie z tyłu zaczęto się wdzierać na trybunę, trzask łamiących się desek mięszał się z okrzykami precz! do porządku itd. Na całej szerokiej drodze zostało kilka kroków powierzchni, na której stał powóz Arcyksięcia. Wśród takiego zgiełku, gdy Arcyksiąże wysiadł, przemówił doń prezydent Mochnacki w następujące słowa:

„Wasza Ces. i Król. Wysokość, Najdostojniejszy Cesarzewiczu!

W imię tego stołecznego grodu, w którego mury wstępujesz, witam Cię Najdostojniejszy Cesarzewiczu, witam wyrazem uczuć radosnych, którémi, przejął serca całej ludności przyjazd Twój upragniony, witam hołdem wiernym i serdecznym, witam słowem najżywszej wdzięczności, żeś nas przybyciem Twojem tak zaszczycić i tak uradować raczył!

Nie stajesz Wasza Cesarska Wysokość w stolicy wspaniałej i świetnością głośnej, ale w grodzie starym, pełnym cywilizacyjnych i zarazem rycerskich tradycyj w silnej dawnemi wieki twierdzy, o której mury rozbijały się za-

gony pogańskie, w słynnem niegdyś emporjum Wschodu i Zachodu, któremu twarde a chlubne dzieje poświadczą, że było zawsze waleczne i ofiarne, dwie cnoty, których nigdy się nie zaprze w usłudze Monarchji i Dynastji.

Najdroższy dziedzicu Najłaskawszego z Monarchów! W Najdostojniejszej Osobie Twojej łączysz tradycje i przyszłość, łączysz wdzięczność i nadzieje nasze, a w entuzjastycznem uniesieniu, z jakiem Cię wita ludność tej stolicy, znajdziesz wyraz tych uczuć dynastycznych i tej wiernej miłości, która najświetniejszym jest klejnotem w koronie Twego Wspaniałego Rodzica, Cesarza i Pana naszego.

Bywajże nam, bywaj, Gościu Najdostojniejszy i Najmilszy, w grodzie tym wiernym, który zapisując odwiedziny Twoje, Najdostojniejszy Cesarzewiczu. na najpamiętniejszej karcie swoich roczników, pragnie serdecznie, aby i w Twojem sercu łaskawe znalazły wspomnienie.“

Cesarzewicz, wysłuchawszy tej mowy, skłonił się lekko i rzekł:

„Ich danke Ihnen schon, Herr Bürgermeister, für den so herzlichen Empfang, welchen ich seit meinem ersten Eintritt in dieses Land überall gefunden habe. Es freut mich sehr, in Ihrer schönen und herzgewinnenden Hauptstadt ein Paar Tage zu verbleiben und dieselbe naher kennen zu lernen.“

(Dziękuję Panu pięknie, Panie Prezydencie, za tak serdeczne przyjęcie, jakiego od pierwszego wstąpienia do tego kraju wszędzie doznawałem. Cieszy mnie to bardzo, że w Waszej pięknej i miłej stolicy będę mógł zabawić kilka dni i poznać ją bliżej.)

Następnie podał książę prezydentowi rękę, ukłonił się Radzie i wsiadł napowrót do powozu wśród głośnych okrzyków „Niech żyje!“ Tuż za nim następowały powozy Jego świty i dostojników krajowych w liczbie kilkudziesięciu. — Cały ten orszak posuwał się zwolna ulicami nabitemi publicznością i rzęsiście iluminowanemi.

Wszędzie na całej drodze te same okrzyki „Wiwat!“ „Niech żyje!“ równocześnie z tysiącznych wydzierały się piersi, kapelusze powiewały w górę.

Przed Gmachem Sejmowym.

Tłumy, które nie mogły znaleść miejsca bądź na dworcu kolei Karola Ludwika, bądź też u bramy tryumfalnej lub na wałach Gubernatorskich, zkąd najciekawsze punkta programu mogły być dobrze widziane, gromadnie zapełniły ogród pojezuicki i ulice, któremi Następca Tronu miał przyjeżdżać. Tutaj także ustawiły się liczne deputacje włościańskie. Około godziny 9 zaczęto oświecać częściowo ogród miejski i gmach sejmowy. Lecz o ile próby obiecywały, że oświetlenie wypadnie dobrze, o tyle rzeczywistość zawiodła oczekiwania. Oświetlenie samego gmachu nie wiele wprawdzie pozostawiało do życzenia. W każdem oknie zapalono po 8 świec, a u góry po nad grupą alegoryczną zaświecono lampę elektryczną o silnym reflektorze. Blask tej lampy zdawał się w sile współubiegać z światłem księżyca. Po obu stronach baldachinu paliły się dwie mniejsze lampy elektryczne systemu Siemensa w matowych baniach, a dwie takie same płonęły na rogach gmachu. Jedna jednakowoż z tych lamp, a mianowicie lampa po lewej stronie baldachinu zgasła i przestała zupełnie funkcjonować. Oświetlenie gazowe przed gmachem nie udało się także, gdyż gaz nie chciał jednostajnie się palić i daremnie służba dokładała wszelkich starań, daremnie wstrząsano rurami, gaz co chwila gasł, co chwila musiano go zapalać. Wreszcie jako tako płomień się ustalił. Ulica Majerowska, Karola Ludwika i inne także mniej więcej około godziny 9-tej zostały illuminowane.

Tłumy oczekiwały niecierpliwie przybycia Dostojnego Gościa. Huculi, wieśniacy z prowincji, strojne panie i panowie cisnęli się gorączkowo ku szpalerowi, aby bodaj w przejeździe dojrzeć Następcę Tronu. Straż obywatelska wszelkich sił dokładała, aby porządek utrzymać, co się jej też zupełnie koło ogrodu Jezuickiego udało. Pierwotnie porządek w ogrodzie i przed gmachem sejmowym utrzymywać chciała żandarmerja, jednakże prędko ustąpiła ona miejsca obywatelskiej straży i cofnęła się w głąb ogrodu.

Na koniec o godzinie 9-tej minut 55 zagrzmiał pierwszy strzał armatni. Ze wszystkich ust wybiegło tylko jedno słowo „przyjechał“, które wstrząsnęło wszystkimi. Z niecierpliwością poczęto się pchać i cisnąć chcąc jak najlepsze dla siebie stanowisko obserwacyjne zająć. — Każdy liczył strzały armatnie, a było ich 24, obliczając sobie za ile chwil mniej więcej Arcyksięcia zobaczy.

Za kilka minut zagrzmiała powtórna salwa, Arcyksiążę był już u bramy tryumfalnej. Szmer coraz więcej się wzmagał. W ogrodzie zapalono różnokolorowe światła, wieża ratuszowa już była także oświetloną, a św. Jur błyszczał tysiącami świateł. Lada chwila miał nadjechać oczekiwany Gość, każdy turkot, każdy najmniejszy ruch, jaki dał się słyszeć u góry ulicy Mickiewicza wywoływał mniemanie, że Arcyksiążę się zbliża, nastawała uroczysta cisza, każdy przygotowywał się zobaczyć po raz pierwszy przyszłego monarchę w naszym grodzie.

O godzinie kwadrans na jedenastą dano znak, że Następca Tronu się zbliża i tym razem rzeczywiście publiczność się nie zawiodła. Powóz z naczelnikami straży obywatelskiej, dalej z p. prezydentem miasta poprzedzały powóz dworski, w którym siedział Następca Tronu z p. namiestnikiem Zaleskim. Za powozem biegło kilkudziesięciu obdartusów z odkrytemi głowami którzy przerwawszy łańcuch straży obywatelskiej, chcieli tym sposobem bodaj zamanifestować swoję przychylność i miłość dla przyszłego władzcy. Na widok Dostojnego Gościa entuzjazm publiczności nie miał granic. Głośne „Niech żyje“, „Mnohaja lita“, „Wiwat“, „Sława“ grzmiały nieustannie; każdy cisnął się jak najbliżej, łańcuch straży obywatelskiej został w jednej chwili przerwany i cała gromada ruszyła za powozem Arcyksiążęcym.

Ta fala publiczności, która tu zerwała łańcuch, zatarasowała drogę dla innych za dworskim powozem jadących pojazdów i ulicą Majerowską, wspaniale oświetloną. ruszyła tuż za powozem Arcyksiążęcym ku Namiestnictwu.

Na Majerowskiej ulicy najpiękniej przedstawiał się nowy gmach Dyrekcji kolei państwowych. U szczytu gmachu, figura dłuta prof. Marconiego przedstawiająca Mercurego pędzącego na kole, oświetlona była czerwonym ogniem bengalskim, który rzucał różowy odblask na przeciw stojący gmach kasy oszczędności i pałac hr. Mierowej.

Z ulicy Jagiellońskiej najefektowniej przedstawiała się wieżyca kościoła Jezuickiego okolona dokoła światłem zwykłem, a w środku tego świetlanego kwadratu płonął prześliczny zielony ogień bengalski. Widok był wspaniały. Ulica Karola Ludwika przedstawiała jedno morze światła różnokolorowego. Gmachy prywatne, publiczne, hotele płonęły od tysięcy płomieni; a wśród tego światła dziwnie pięknie wyglądały ozdoby i festony, zwieszające się między piętrami, od balkonu do balkonu, i od dachu aż do parterowych okien. Plac Marjacki płonął w ogniu. Wszystkie latarnie gazowe (a wyjątkowo jest tu ich dość dużo) przekształcone w pochodnie płonęły tu dość ładnie i więcej były podobne do pochodni niż na innych ulicach. Trzeba bowiem wiedzieć, że ukochani Dessauczycy, pomimo, że szalenie drogo kazali sobie płacić za swój ciemno-żółty gaz, nie postarali się nawet o to, aby tego gazu była dostateczna ilość. Więc kiedy na Marjackim placu puszczono silnie pochodnie, to poczęły gasnąć lampy na wszystkich przyległych ulicach. Należało więc obniżać siłę pochodni, aby jako tako utrzymać oświetlenie innych ulic. Zaprawdę Magistrat powinien tym Dessauczykom wytoczyć proces za zawód, który nam zrobili, zwłaszcza, że przecież słono sobie wszystko porachowali.

Przed gmachem Namiestnictwa.

Jeszcze ostatnie powozy z olbrzymiego orszaku były w alei kolejowej, kiedy ozwały się po raz trzeci działa z cytadeli i Arcyksiążę wjeżdżał do pałacu namiestnikowskiego. Na całej przestrzeni, rzęsiście jak w dzień biały oświetlonej, po obu stronach drogi zbite tłumy ludności raz wraz wznosiły na cześć Arcyksięcia okrzyki pełne zapału. Powóz jechał powoli, Arcyksiążę z ujmującą grzecznością pozdrawiał zgromadzone tłumy.

Największe zebranie było przed gmachem Namiestnictwa. Tu od wieczora oczekiwali Dostojnego Gościa reprezentanci władz rządowych, profesorowie Uniwersytetu poprzedzani przez bedelów niosących godła uniwersyteckie, reprezentanci wojskowości, duchowieństwo świeckie i duchowne, zwierzchności zboru izraelickiego. Urzędnicy rządowi wszyscy byli w mundurach galowych. Tuż pod balkonem pałacu, naprzeciw którego wznosiła się piękna brama tryumfalna, efektownie oświetlona gazem, ustawił się chór śpiewacki, złożony z przeszło 400 osób — wyżej zaś u stóp góry karmelickiej uszykował się pochód z pochodniami.

Na okół po za kordonem straży obywatelskiej nieprzejrzane tłumy, zapełniające wały gubernatorskie i wszystkie boczne ulice.

Prezentacje w salonie recepcyjnym trwały blisko pół godziny, poczem na dany znak wzniósł się potężny chór męski, który zaintonował kantatę powitalną Noskowskiego; towarzyszyła mu orkiestra 15 pułku.

Kompozycja silna, z prawdziwie potężnymi akcentami, a przytem melodja, zrobiła wielkie wrażenie.

Jeszcze jej nie nieskończono, kiedy na balkon wyszedł Arcyksiążę. Tłumy wzniosły grzmiące „niech żyje“! — ale Arcyksiążę nie chcąc przeszkadzać wykonaniu kantaty, w tej chwili się cofnął.

Wykonaniem dyrygował sam kompozytor p. Zygmunt Noskowski.

Następnie objął batutę p. Wachnianin, kierując wykonaniem kantaty ruskiej, która również bardzo się podobała, szczególniej w drugiej części, na motyw radośny o tępie żywem i o kolorycie na wskróś narodowym.

Wreszcie ozwały się dźwięki hymnu austrjackiego. Wtedy arcyksiążę wyszedł na balkon w towarzystwie p. Namiestnika i p. Marszałka. Obok stały panie Namiestnikowa i Marszałkowa Tarnowska — a dalej hr. Józef Potocki w uniformie szambelana cesarskiego, i ks. Turn-Taxis w mundurze jenerała kawalerji.

Wkrótce pochód z pochodniami ruszył od Karmelitów i rozwinął się pod balkonem w bardzo ładne skręty i figury. Przez cały czas Arcyksiążę bawił na balkonie. Lud wznosił nieustające okrzyki, — na które Dostojny Gość od czasu do czasu łaskawie odpowiadał skinieniem głowy.

Pora już była późna — blisko północy, Arcyksiążę cofnął się do swoich komnat. Ale tłumy wytrwale jeszcze wznosiły wiwaty, mimo że zapuszczono rolety w oknach pałacu. Arcyksiążę jeszcze po dwakroć wyszedł na balkon i dziękował ludowi.

Dopiero z uderzeniem godziny 12 poczęto się zwolna rozchodzić.

Porządek do ostatniej chwili panował tu wzorowy, chociaż przyznać należy, że kosztowało to wiele poświęcenia i wytrwałości naszej straży obywatelskiej.

Pierwszego dnia pobytu Arcyksięcia we Lwowie przyjął Dostojny Gość zaprosiny JE. p. Namiestnika na wieczerzę; następujące osoby w poniżej skreślonym porządku zostały nań zaproszone.

Kap. br. Giessl

Józef hr. Potocki	Marsz. hr. Tarnowski
Major hr. Rosenberg	Ks. Würtemberg
FMP. ks. Taxis	Pani Zaleska
JE. p. Namiestnik	Arcyksiążę Rudolf
Marsz. hr. Tarnowska	Księżna Taxis
Wiceprezydent Loebl	Hr. Bombelles
Pułkownik Zaleski	Pułk. hr. Rosenberg

Sekr. Nam. Krechowiecki

Drugi dzień.

Wygląd miasta.

Pogoda przecudowna, niebo w szatach z złota i błękitu świetnie ustrojona. Dzień świąteczny, niedziela, wszystko też co żyje w szatach odświętnych wyrusza już wcześnie na miasto. Poważny gwar dzwonów zwołujących na poranne nabożeństwa miesza się z wesołym gwarem tłumów zapełniających ulice przepysznie wystrojone. Po ulicach snują się szczególniej gromady obcych przybyłych do Lwowa na te dnie przyjęcia Dostojnego Gościa. Piękne kostjumy polskie — oryginalne stroje włościańskie, różnowzorowe i różnobarwne, wabią ciekawość tłumów miejskich. Wszędzie wesoły gwar, wszędzie bogactwo barw, wszędzie ruch niezwykły, wszędzie życie bijące przyśpieszonem tętnem.

Największe tłumy zalegają Wały gubernatorskie, ulicę Czarneckiego, plac Bernardyński i Marjacki. Szkoły, zakłady miejskie, przytuliska, klasztory, bractwa kościelne uszykowały się tu w jeden nieprzerwany szpaler od pałacu Namiestnikowskiego do kościoła Katedralnego — za szpalerem tysiące a tysiące ludu. Straż obywatelska utrzymuje porządek i udaje się jej to dotąd wybornie.

O godzinie 9 przyjechał Arcyksiążę do katedry witany po drodze entuzjastycznemi okrzykami. W progach świątyni przyjął Dostojnego Gościa ks. arcybiskup Morawski, ks. biskup Puzyna i wszyscy kanonicy. — Przeżegnawszy się święconą wodą podaną przez ks. arcybiskupa, wstąpił Arcyksiążę pod baldachim, który nieśli wiceprezydent miasta dr. Gryziecki, oraz radni Gołąb, Kędzierski, Głodziński, dr. Roszkowski i Krasucki — wszyscy w strojach polskich — i przeszedł do Wielkiego ołtarza. Kilka dziewcząt w bieli ścieliło Mu drogę żywem kwieciem. Arcyksiążę wysłuchał mszy świętej na przygotowanym klęczniku. Podczas nabożeństwa odśpiewał mięszany chór *Lutni* „Adoramus te“ Palestriny i „Pater noster,“ zaś chór męski pieśń Abla. — Panna Hellerówna odśpiewała Cherubiniego „Ave Maria.“

Po nabożeństwie powrócił Arcyksiążę do pałacu Namiestnikowskiego przez plac Kapitulny, Rynek, ulicę Ruską i Czarneckiego.

Przyjęcia władz i deputacyj w Namiestnictwie.

Tymczasem przed pałacem Namiestnikowskim, w ulicy Czarneckiego oczekiwały liczne deputacje powrotu Arcyksięcia z kościoła, a skoro tylko przybył, wszystko udało się za nim do pałacu, gdzie nastąpiły prezentacje władz i deputacyj.

Naprzód przyjmował Dostojny Gość tajnych radzców dworu JE. Alfreda hr. Potockiego, JE. ks. Adama Sapiehę, JE. Ludwika hr. Wodzickiego, JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, JE. hr. Siemieńskiego-Lewickiego, JE. hr. Wł. Russockiego, JE. Jerzego ks. Czartoryskiego. Następnie przedstawiało się duchowieństwo z ks. arcybiskupami Morawskim, Issakowiczem i Sembratowiczem na czele, dalej szła deputacja szlachty pod przewodem Marszałka krajowego hr. Tarnowskiego. Ze względu na przeważną liczbę członków deputacji, którzy wystąpili znowuż w świetnych strojach — przyjęcie odbyło się w wielkiej sali recepcyjnej. — Tutaj Marszałek hrabia Tarnowski przemówił w imieniu deputacji jak następuje:

„Szlachta królestwa Galicji wita Waszę Cesarską i Królewską Wysokość z radośnem wzruszeniem i składa u stóp Waszej Ces. Wysokości wyraz tych uczuć, jakiemi serca nasze są przejęte.

„Racz Najmiłościwszy Panie, Najdostojniejszy Gościu nasz przyjąć łaskawie to zapewnienie, że miłość nasza dla Twojego Ojca a naszego uwielbianego Monarchy już w pełni posiadłeś.

„Wdzięczność za otrzymane z rąk Jego łaski i dobrodziejstwa przelewamy także na Ciebie i zawsze z całą gotowością do poświęcenia służymy i służyć pragniemy tej wielkiej i sławnej Monarchji, w której granicach znaleźliśmy podstawy i swobodę narodowego bytu.

„Zarówno jak Najmiłościwszy Twój Ojciec nasz Cesarz i Król widzi nas zawsze stojących przy Tronie i przy Państwie, tak i Wasza Cesarska Wysokość znajdziesz zawsze synów tej ziemi wdzięcznych i wiernych, znajdziesz wszystkich nas gotowych do poświęcenia i ofiary dla potęgi Monarchji i sławy ukochanej Dynastji.“

Arcyksiążę wysłuchał przemowy wielce łaskawie, okazując, że czyni to z wielką przyjemnością, i odpowiedział — zwracając się do wszystkich — w te słowa:

„Ich freue mich den Adel hier wieder so zahlreich versammelt zu sehen. Ich kann nur dasjenige wiederholen, was ich bei dieser Gelegenheit in Krakau gesagt habe. Ich habe inzwischen Gelegenheit gehabt auf den Schloessern des Adels viele alterthümliche Denkmaeler Ihrer tausendjährigen Cultur kennen zu lernen und die Gastfreundschaft zu genüssen. Der Adel thut und hat stets alles fürs Land gethan. Er hat es verstanden seine Traditionen zu bewahren und mit Treue und Anhänglichkeit für die Dynastie zu verbinden.“

Arcyksiążę rozmawiał potem z wielu członkami deputacji po kilka chwil, poczem przeszedł do mniejszego salonu audjencjonalnego, gdzie nastąpiły dalsze przedstawienia. Przedstawiali się mianowicie reprezentanci wojskowości z ks. Wirtemberskim na czele, członkowie Wydziału krajowego, członkowie Rady miejskiej i deputacja obywatelska. Dostojny Gość rozmawiał dłużej z pp. Brajerem i Marchwickim.

Z kolei przedstawił się zbór izraelicki i ewangielicki, prezydenci Izb adwokackiej i notarjalnej, Towarzystwa: gospodarcze, łowieckie i lasowe, wreszcie deputacja Stowarzyszenia weteranów.

W dziedzińcu pałacu Namiestnikowskiego ustawiły się tym czasem deputacje włościańskie ogółem około 1500 osób. Najliczniejsza deputacja była z powiatu borszczowskiego; prowadził ją Mieczysław hr. Borkowski. Arcyksiążę podobnie jak to uczynił w Krakowie, zeszedł na dziedziniec, zatrzymywał się przed każdą deputacją, którą p. Namiestnik przedstawiał, a z wieloma włościanami rozmawiał, wypytując ich w języku polskim, zkąd pochodzą itp.

Przyjęcia te trwały o godzinę dłużej aniżeli pierwotnie w programie zakreślono i zakończyły się przed godz. 1 wpołudnie—poczem nastąpiło śniadanie.

Po godz. 1 odwiedził Arcyksiążę ks. Wirtemberskiego, a następnie hr. Potockiego w jego mieszkaniu przy ulicy Kościuszki.

Wizyta u Alfredostwa Potockich.

Państwo Alfredostwo Potoccy mieli właśnie zasiadać do śniadania, kiedy w tem nadjechał kurjer dworski z zawiadomieniem, że za chwilę Arcyksiążę złoży im wizytę. Jakoż w kwandrans potem wyjechały dworskie powozy na ulicę Kościuszki i Arcyksiążę w Towarzystwie p. Namiestnika i swej świty wszedł do bramy domu pod l. 14 przy ulicy Kościuszki. Gospodarz domu w asystencji obu synów, Romana i Józefa, powitał Dostojnego Gościa i wprowadził na pierwsze piętro do portretowego salonu, gdzie czekały na Niego panie Alfredowa i Romanowa. Arcyksięciu towarzyszył p. Namiestnik, a świta została w salonach na parterze. Dostojny Gość zabawił pół godziny, rozmawiał wesoło i ochoczo z paniami, mówił, że Mu się Lwów bardzo podobał, że zachwycony jest przyjęciem, jakie Go tu spotkało, opowiadał następnie o niektórych szczegółach polowania w Julinie, o pięknych widokach, jakie mu się w drodze nastręczyły, wreszcie pożegnawszy panie i odprowodzony na dół przez panów, wrócił do namiestnikowskiego pałacu.

W kapitule metrop. św. Jura.

Poprzedzony powozami naczelników straży obywatelskiej i prezydenta miasta wjechał Arcyksiążę o kwadrans na drugą na dziedziniec katedry św. Jura. Obszerny plac przed katedrą i dziedziniec przepełnione były ludem, który witał Arcyksięcia okrzykami „Mnohaja lita!“ Piękna katedra św. Jura prześlicznie była ubrana zielenią i flagami o barwach błękitnej i żółtej.

U wrót katedry powitał Arcyksięcia ksiądz metropolita Sembratowicz krótką przemową, poczem udzielił Mu błogosławieństwa. Chór alumnów odśpiewał „hymn austrjacki“. Po krótkiem nabożeństwie opuścił Arcyksiążę katedrę wśród śpiewu chóru alumnów „Mnohaja lita!“ i okrzyków kilkunastotysięcznego tłumu ludności. Zabawiwszy następnie parę minut w mieszkaniu ks. metropolity, wyjechał Arcyksiążę do katedry ormiańskiej.

W katedrze ormiańskiej.

Na dziedzińcu katedry oczekiwał Dostojnego Gościa ks. arcybiskup Issakowicz w otoczeniu licznego kleru. W dziedzińcu i w kościele ustawiony był szpaler dziewczątek w bieli, które zbliżającemu się Arcyksięciu całą drogę wysłały kwiatami. W kościele odmówił Arcyksiążę naprzód krótką modlitwę przed bocznym ołtarzem, poczem postąpił ku głównemu ołtarzowi, gdzie ks. arcybiskup Issakowicz wygłosił następującą przemowę:

„Wasza c. k. Wysokości, Najdostojniejszy Następco tronu i Panie! Z głęboką czcią i szczerą radością witamy Waszą c. k. Wysokość w tem, służbie bożej, poświęconem miejscu dziękując serdecznie za odwiedziny, któremi i tę katedrę zaszczycić raczyłeś. Wprawdzie ona niepozorna, mała, biedna, ale niemniej dla swej starości jest poważną. Od pięciu wieków stoi ona, jako wierny świadek szczęsnych i nieszczęsnych zdarzeń, które nad tym krajem przeszły. Nasi przodkowie, ongi wygnańcy ze swej dalekiej ojczyzny Armenji, przyjęci gościnnie przez szlachetny naród polski i jego godnych władzców, bogato wyposażeni wolnością religijną i obywatelską — znaleźli tu drugą ojczyznę i wybudowali tę katedrę w pierwszej połowie XIV. wieku. Tutaj służyli wiernie Bogu podług swego obrządku nie doznawszy znikąd ani przeszkody, ani zawady i modlili się bezustannie do Boga o dobro i powodzenie narodu i państwa, którym tyle zawdzięczali. Tu nawiązali ponownie ściślejsze węzły ze Stolicą apostolską i pracowali jako poddani państwa dla wspólnego dobra. A gdy się Wszechmocnemu po wielu latach spodobało spoić losy tego kraju z losami potężnej i wielkiej monarchji austrjackiej, wówczas znowu katolicy Ormianie w Galicji wielkie oddawali usługi państwu i kościołowi, jako wierni i lojalni poddani austrjaccy. Dostojni przodkowie Waszej c. k. Wysokości byli zawsze łaskawi dla Ormian katolickich w Galicji. W obec szczęścia, jakie nas dziś spotkało, błagamy i wołamy z głębi serca: Boże błogosław, Boże wspieraj, Boże chroń Waszą cesarską Wysokość.“

Arcyksiążę odpowiedział: „Uczucia wasze przyjmuję całem sercem i wszystko opowiem mojemu ojcu.“

Po krótkiej modlitwie podał ks. arcybiskup Arcyksięciu do ucałowania starożytną biblję z XIII wieku. Kiedy Arcyksiążę opuszczał świątynię, na dworze odśpiewali uczniowie hymn ludowy.

W Ratuszu.

Z katedry ormiańskiej udał się Arcyksiążę do ratusza. W bramie wiodącej do Muzeum przemysłowego powitali Gościa wiceprezydent Muzeum p. Zima i radzca Bodyński. Na pierwszem piętrze powitał Go JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, którego dłoń arcyksiążę uścisnął uprzejmie, wyrażając radość ze spotkania. Hr. Dzieduszycki oprowadzał Dostojnego Gościa po szkole przemysłowej i Muzeum oraz przedstawił całe gremjum nauczycielskie. Arcyksiążę rozmawiał z kilku profesorami wypytując o studja fachowe, poczem przypatrywał się podarkom, przeznaczonym dla arcyksiężnej Stefanji.

Pierwszym podarkiem jest chusteczka koronkowa w stylu „Duchesse“ misternej roboty, wykonana przez nauczycielkę pannę Marję Kneė podług wzoru radzcy dworu Storckla. Drugim jest poduszeczka z żółtego atłasu, wyhaftowana w fjołki i konwalje; na tem tle wyszyta jest bardzo ładnie korona oraz inicjały arcyksiężnej. Jestto dzieło panny Katarzyny Rybak. Nareszcie trzecim podarkiem z wyrobów przemysłu krajowego jest okrągła taca na chleb, rzeźbiona z drzewa, z napisem: „Czem chata bogata, tem rada.“ Taca ta jest rzeźbiona przez hucuła Skryblaka podług oryginalnych wzorów ruskich.

Oglądnąwszy te przedmioty rozmawiał Arcyksiążę z kustoszem Muzeum p. Rebczyńskim. którego przedstawił hr. Dzieduszycki, wspominając, że p. R. pochodzi z za kordonu. Arcyksiążę zapytał pana R. czy posiada obywatelstwo austrjackie, a na potwierdzającą odpowiedź odrzekł: „To mnie bardzo cieszy.“

Pobawiwszy jeszcze chwilę w oddziale koronkarskim, wyjechał dostojny Gość do Narodnego Domu.

W Narodnym Domu

U bramy powitał Gościa prezes Narodnego Domu ks. kanonik Delkiewicz z chlebem i solą na srebrnej tacy. Dwoje dziewcząt rzucało Arcyksięciu kwiaty pod nogi. W salach na pierwszem piętrze pięknie przystrojonych zgromadzeni byli reprezentanci wszystkich Towarzystw ruskich oraz delegaci czytelń na prowincji, księża i włościanie w malowniczych strojach. W wielkiej sali na stole leżała księga pamiątkowa, kielnia i młotek, któremi w roku 1851 cesarz Franciszek Józef I zakładał kamień węgielny pod Dom Narodny, tudzież szarfa do chorągwi z napisem „Treue führt zum Siege. Sophie, Erzherzogin von Oesterreich“, którą w roku 1848 dla ruskich ochotników wojskowych wyhaftowała arcyksiężna Zofja. Dalej leżał na stole plan nowej katedry ruskiej.

Arcyksięcia wchodzącego do sali powitano głośnemi okrzykami i „hymnem austrjackim“, a gdy stanął na podwyższeniu obok przygotowanego tronu, przemówił do Niego ks. arcybiskup Sembratowicz w imieniu narodu ruskiego i ruskich Stowarzyszeń, przypominając, że panujący monarcha założył w roku 1851 kamień węgielny pod Dom Narodny, i podnosząc, że narodowość ruska opiera się na odrębności wyznania, języka i literatury.

Ks. metropolita zakończył zapewnieniem lojalności i wierności Rusinów oraz serdecznemi życzeniami dla Dostojnego Gościa.

Arcyksiążę odpowiedział:

„Vor allem nehmen Sie Herr Metropolit meinen Dank für Ihre schönen Worte entgegen. Ich danke Ihnen Allen für den herzlichen Empfang.

„Wir kennen sehr genau die in guten und bösen Tagen erprobte Kaisertreue des ruthenischen Volkes. Auf vielen Schlachtfeldern haben die Ruthenen das gezeigt, waren ja gerade sehr brave Regimenter ruthenischer Abstammung.

„Sie können versichert sein, dass wir Ihrer historischen Entwicklung, Ihren Traditionen, Ihrer literarischen Erstarkung das wärmste Interesse und Sympathien immerfort entgegenbringen. Mögen die beiden dieses Land bewohnenden Brudervölker in einträchtiger Arbeit den culturellen Fortschritt heben, und gemeinsam für das Wohl des Kronlandes und dadurch der Gesammtmonarchie wirken. Das walte Gott! Ich rufe Ihnen in Ihrer Sprache zu: Das ruthenische Volk: Es lebe! „*Mnohaja lita!*“

Potem rozmawiał Arcyksiążę z przedstawionemi sobie osobami, wpisał się do księgi pamiątkowej i wśród okrzyków *Mnohaja lita!* opuścił salę.

W świątyni izraelickiej.

Tak zwany „Tempel“ przy ul. żółkiewskiej, wewnątrz bardzo ładnie przystrojony choiną i dywanami, zewnątrz obłożony nieprzerzanymi tłumami ludności oczekiwał Dostojnego Gościa o godz. 3 popołudniu. Wszystkie światła zapalono — po prawej stronie ustawiono tron obity pąsowym aksamitem. Środkiem świątyni przeciągnięto dywany a po obu stronach od wejścia aż do stopni Arki przymierza małe dziewczątka w bieli utworzyły szpaler. Wyborowa publiczność zajęła miejsca w świątyni, mężczyzni ławki na dole, płeć piękna galerje. Powitany przez kaznodzieję Loewensteina i zbór wszedł Arcyksiążę po kwiatach aż do stopni tronu. Wtedy kaznodzieja odmówił podniesionym głosem następującą modlitwę w języku niemieckim:

„Wszechmocny Boże i Władco świata!

„Na skrzydłach modlitwy wzlatują nasze dusze przed Twój tron. Otwórz nam podwoje niebieskie, by prośba nasza doszła do Ciebie. Stwarzając świat rzekłeś: Stań się światło! — i stało się światło, źródło wszystkiego życia.

„I przed dziesiątkami lat Monarcha rządzący w Twem Wszechmocny Panie imieniu, zawołał: Stań się światło! — i zapłonęło światło wolności, równouprawnienia dla wszystkich ludów i wyznań.

„W promieniu Twej łaski żyjemy podniesieni z upadku żydzi.

„Na tem samem świętem miejscu, które przed siedmiu laty oświecał blask Monarszego Majestatu, staje dziś Syn cesarski, nadzieja Austrji.

„Błagamy Cię, Królu Królów: jak długo świeci słońce, jak wysoko wznoszą się góry, jak jasno płoną Twe błyskawice — tak długo niech wspiera Twa prawica Następcę Tronu Austrji. Panie zastępów niebieskich! błogosławieństwo Twe niech spłynie na Cesarza i jego małżonkę na Dostojnego Następcę Tronu i jego towarzyszkę życia, na członków dynastji i na całe państwo“.

Po tej modlitwie odspiewano hymn ludowej. Arcyksiążę zbliżył się następnie do kaznodziei Loewensteina rozmawiał z nim przez chwilę o samej świątyni, poczem skłoniwszy się obecnym opuścił jej progi i wyjechał na Strzelnicę miejską.

Na Strzelnicy

Już od godziny 3-ciej gwarno było i rojno na Strzelnicy miejskiej. Publiczność wpuszczana tylko za biletami ustawiła się w dużym ogrodzie tworząc od bramy wjazdowej do budynku strzelnicy szeroki szpaler, którego ciągłości strzegła straż honorowa. Korporacje rzemieślnicze ustawiły się dwoma szeregami po obu stronach szpaleru wraz z swemi chorągwiami i sztandarami, jakoteż z tarczami, wyobrażającemi zawód do którego korporacja należy. Ślusarze n. p. mieli na tarczach wmalowane klucze i zamki, piekarze precle i bułki i t. d. Mniej więcej od połowy szpaleru aż do sali strzeleckiej ustawione były w jednym szeregu małe ale strojne dziewczątka w bieli, a każda z nich trzymała w ręku duży bukiet róż. Brama wjazdowa udekorowana zielenią i tarczami strzelniczemi; po obu jej stronach zatknięto ukośnie w ziemię dwie olbrzymie halebardy. Pomiędzy niemi a szczytem bramy rozciągnięto baldachim.

Gdy kilka minut po czwartej dano znak, że powóz arcyksiążęcy się zbliża, stanęli najwyżsi dygnitarze Towarzystwa strzeleckiego dwoma szeregami przy bramie, a na ich czele z jednej strony prezes p. Walichiewicz, z drugiej król kurkowy p. Michał Michalski.

Dostojnego Gościa powitał u wstępu prezes Towarzystwa krótką przemową w języku niemieckim

Była ona nieco pogmatwana, a język szanownego mówcy widać nie najlepiej włożony do niemczyzny, kilkakrotnie fatalnie utknął — o ile jednak wyrozumieć zdołaliśmy były tam zapewnienia szczerych uczuć miłości i przywiązania do Tronu i Dynastji.

Tekst tej mowy według tego, jak miał zamiar szanowny mówca ją wygłosić, opiewa jak następuje:

„Towarzystwo strzeleckie szczęśliwem się czuje, iż może złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Wysokości wyrazy najgłębszej czci i niezłomnej wierności, którą zawsze zachowuje dla Najjaśniejszego Domu panującego i Jego Najdostojniejszej Rodziny w wiernie przekazanej mu przez praojców a przez cztery wieki pielęgnowanej tradycji.

„Powodowani temi uczuciami w połączeniu z najszczerszą wdzięcznością za najłaskawsze odwiedziny kraju, szczególnie naszego przybytku, wołamy z głębi serca: „Niech żyje Jego Cesarska Wysokość Najdostojniejszy Następca Tronu!“

Następnie przemówił Następca Tronu do przedstawionego Mu króla kurkowego i innych członków towarzystwa.

Gdy książę otoczony dostojnikami zdążał do sali, odzywały się ciągle gromkie okrzyki: „niech żyje!“ a dziewczątka rzucały mu kwiaty pod nogi. Po drodze oglądał Wysoki Gość sztandary i godła korporacyj, między którymi szczególniejszą zwrócił uwagę na herb drukarzy, książę bowiem dwukrotnie mu się dłużej przypatrywał. Wiadomo zaś, że Następca tronu jest bardzo dobrym drukarzem i ma nawet dyplom ukończonych nauk w tym zawodzie. U wstępu do sali wystąpiła córeczka p. Michalskiego a wręczając Arc. Rudolfowi wspaniały bukiet róż wygłosiła następujący wierszyk:

Radość Twój przyjazd w krąg nieci,
Wszystkie się serca weselą:
Przyjm kwiaty od polskich dzieci,
Któremi drogę Ci ścielą.
Ty czujesz w każdem serc biciu,
Naszej miłości zadatek:
Kochaj nas w dalszem Twem życiu
Gdy serca polskich masz dziatek.

Cesarzewicz wysłuchał z uśmiechem tej dziewczęcej deklamacji i przyjąwszy bukiet odpowiedział po polsku: „dziękuję, bardzo dziękuję“, poczem przeszedł do sali.

Sala była ślicznie udekorowana pamiątkowemi tarczami strzeleckiemi i zielenią, a pod ścianą przeciwległą do wejścia znajdowały się biusty Cesarzewiczostwa pośród egzotycznych kwiatów.

Po oglądnięciu starych dokumentów towarzystwa strzeleckiego wpisał się Acyksiążę do księgi pamiątkowej dużem, okrągłem i ładnem pismem: „*Rudolf 3/7 1887*“.

Arcyksiążę nie strzelał, albowiem wszystkie sztućce, które były pod ręką, były bez sztecherów — udał się tylko na balkon i przypatrzywszy się ztamtąd ogrodowi wrócił do sali, poczem opuścił strzelnicę.

Wychodzącego żegnała publiczność tak sa-

mo gromkiemi okrzykami jak przy powitaniu — i przy dźwiękach hymnu ludowego i huku moździerzy potoczył się powóz Arcyksięcia na Wysoki Zamek.

Na Wysokim Zamku.

Piękne. lesiste wzgórza Wysokiego Zamku szerokiem półkolem otoczyły leżącą głęboko dolinę Kisielki; za nią widać przedmieście Żółkiewskie, dalej szeroko się rozpostarły pola zielone, a jeszcze dalej, już na widnokręgu, szereg pagórków łagodną linją rysuje się na błękitnem niebie. Krajobraz obszerny i pełny wdzięku.

W środku półkolistej linji wzgórz Wysokiego Zamku i tuż prawie na krawędzi stromej pochyłości wzniesiono trybunę arcyksiążęcą. Stąd jak na dłoni widać zabawy ludowe urządzone w dolinie Kisielki; więc od razu wpada w oko otwarty cyrk, w którym właśnie odbywa się przedstawienie przy dźwiękach muzyki; widać karuzele, huśtawki, słupy, po których się drapią amatorowie niewymyślnych prezentów, szałasy i namioty; a między tym wszystkiem — tłum ruchliwy, gwarny i barwny.

Po obu stronach trybuny arcyksiążęcej ciągną się długie, stopniami zbudowane trybuny dla publiczności; tworzą one jedne stronę ulicy, której drugą jest barjera na krawędzi stoku.

Tą ulicą, która minąwszy trybuny, ślimakiem zbiega w dolinę i łączy się z placem zabaw ludowej, kolejno się przesunął przed Arcyksięciem cztery obrazki z ludowego życia na wsi: — obrazki nadzwyczaj wierne, ani na włos nie upiększone, nie podmalowane dla efekciarstwa, wszystko [illegible] jak je widzieć można po wsiach.

Dwa pierwsze obrazki, dość podobne do siebie, przedstawiały „dożynki“: dziewoje w długich butach, białych perkalowych spodnicach, czerwonych kaftanikach, z koralami na szyi a na głowie z wieńcami, śpiewając monotonnie, [illegible] plecionkę z pszennych kłosów, ozdobioną [illegible] rogalikiem, kwiatem lub dojrzałym owocem. Za niemi szli wieśniacy w płóciennych [illegible] z grabiami i kosami, a dalej ciągnął się ogromny wóz [illegible] snopami, ubrany w zielone girlandy, a zaprzężony w cztery dzielne koniki. Na szczycie wozu [illegible] — wodnica, w środku — dziewczyna, a na nim — wyrostek. Rzeczywiście [illegible] to dwa obrazki [illegible] się siebie podobne; różnica między niemi była ta jeno, że w pierwszym dziewczęta miały na sobie czerwone kaftaniki, w drugim zaś błękitne i czarne, i ta jeszcze, że pierwszy wóz był zaprzężony czwórką, drugi zaś trójką w ten sposób, że w dyszlu były dwa konie, a przed niemi trzeci.

Zbliżywszy się do Arcyksięcia, żniwiarki złożyły u stóp Jego dary matki ziemi, ukłoniły się nisko i były zaszczycone paru łaskawymi wyrazami.

Trzecim obrazkiem był weselny pochód na Podolu, czwarty — na Huculach. Zbliżanie się Hucułów [illegible] zapowiadaniem zostało chrapliwemi, surowemi tony trąb metalowych. Tak zapowiadały swoje przybycie w prastarych wiekach hufce wojowników, tak ogłasza się wesele huculskie. Huculi to krew dobra i rycerskie mająca tradycje.

Cały orszak na dzielnych huculskich, czyrasy konikach. Kobiety siedzą tak samo, jak mężczyźni. Strój o barwach jaskrawych, [illegible] harmonijnych. Zbyteczne je opisywać, bo znane dobrze, chociażby z nowszych opowiadań Wincentego Pola.

Po stopą Cesarzewicza przypadła młoda para, ona dorodna, on ładny chłopak, ale już niepodobny — niestety — do starych, dzielnych Hucułów. Bladość XIX wieku widoczna na licu młodzieńca.

Cesarzewicz obdarował parę, która natychmiast [illegible] dosiadła koni. Widocznem było rozweselenie Arcyksięcia, gdy młoda para koń po [illegible] siadała. [illegible] pociągnęło wesele huculskie dalej, w całej czystości rodzimego charakteru przedstawione, tak dalece, że jak zwykle [illegible] jechała matka z dzieckiem na jednym koniu, jedno za drugiem.

Na tem zakończyła się oryginalna uroczystość na Wysokim Zamku. Była ona dobrze pomyślana, przedstawiła Dostojnemu Gościowi [illegible] przerywano bezustannie szpalery, a do [illegible] przyczyniali się najwięcej niektórzy ze straży obywatelskiej, przepuszczając po za linie [illegible] i tą sfery.

Równocześnie odbywał się jarmark na Kisielce i tam skierowały się tłumy po odjeździe Arcyksięcia.

Hahułki.

Do urozmaicenia zabawy na Wysokim Zamku przyczyniły się też nie mało „hahułki“ (gajówki) zabawy ludowe z okolic Lwowa. „Hahułki“ odbywają się tylko w czasie wielkanocnym i są ulubioną, tradycyjną zabawą mieszkańców wyznania gr. kat. w Galicji. Komitet festynowy, chcąc Dostojnemu Gościowi przedstawić kraj pod różnorakimi względy, objął też i „Hahułki“ w swym programie.

W tym celu prosił komitet ks. Bażańskiego, gr. kat. proboszcza ze Srok, aby zechciał się zająć urządzeniem tej ludowej zabawy. Ks. Bażański nie szczędził trudu ani pracy, by „hahułki“ wypadły jak najlepiej. Na Wysokim Zamku, na obszernym gazonie niedopodal pawilonu [illegible] zgromadziło się 80 dziewcząt [illegible] wieku, pochodzących z okolicznych wiosek: Srok, Laszek, Żydatycz, [illegible] w narodowe stroje [illegible] wplecioną [illegible] Przedstawiały więc one dość [illegible] widok [illegible] publiczności [illegible] trawników [illegible] czysto [illegible] właściwe [illegible] się [illegible] w rodzaju [illegible] miał [illegible] i zo[illegible] przyszło [illegible] wprost [illegible] mieszkania. [illegible] galowy [illegible] tronu [illegible] zaproszonych [illegible] następujący:

Porucznik Fritsche	Major hr. Rosenberg
Włościanin Duda	Adjut. hr. Brunicki
Doktor szk. Maryniak	Zyg. Augustynowicz
Pułkownik Appel	Pułk. Pilat

Stanisław hr. Badeni	Apolinar Jaworski
Zygmunt hr. Szembek	Aleks. hr. Fredro
August Gorajski	Pułk. hr. Lippe
Emil hr. Potocki	Ad. hr. Gołuchowski
Juljusz Korytowski	Radz. dw. Schiffner
Artur hr. Potocki	Prez. kr. s. Piątkowski
Radzca dw. Podlewski	Jen. maj. br. Albori
Jan hr. Szeptycki	Wiceprez. Nam. Loebl
Dyr. Sladkowski	Kalikst ks. Poniński
Prez. Simonowicz	Fmp. ks. Thurn-Taxis
Wł. hr. Dzieduszycki	Arcyb. Morawski
Alfred hr. Potocki	J. br. ks. Würtemberg
Karol hr. Bombelles	Jego ces. Wysokość
Adam ks. Sapieha	Nam. Zaleski
Arc. Issakowicz	Arcyb. Sembratowicz
Por. pol. Piotr Kukulj	Ludwik hr. Wodzicki
Hier. ks. Lubomirski	And. ks. Lubomirski
Ant. Chamiec-Sochor	Wł. hr. Badeni
Kazimierz hr. Badeni	Br. Jorkasch-Koch
Wł. hr. Baworowski	Jen. m. Fabrizii
Albert hr. Cetner	Mikołaj Wolański
Pułk. Kowalski	Roman hr. Potocki
Prez. Mochnacki	Zygm. br. Romaszkan
Pułk. hr. Rosenberg	Oktaw Pietruski
Prez. Simon	Fel. hr. Koziebrodzki
Rotm. bar. Buckhard	Rektor Un. Pilat
włość. Kowbasiuk	Józef Wereszczyński
Kapitan Paweł Gall	Podpułk. Du Fresne
Kapitan br. Giesl	Dr. Hlavac

Recepcja u JWPaństwa Marszałkostwa.

O godzinie 8 poczęto illuminować ogród jezuicki, a tłumy publiczności zaczęły się gromadzić w ogrodzie i dokoła gmachu sejmowego. O kwadrans na 9 zaczęli się już zjeżdżać zaproszeni goście. Gospodarze recepcji, aby wśród takiego mnóstwa gości utrzymać porządek, wpadli na bardzo dobry pomysł. Podzielili się na pary i stanęli przy wszystkich drzwiach prowadzących do głównej recepcyjnej sali, do której wpuszczali tylko panie i znakomitszych panów. Dla reszty zaś gości oddali całą klatkę schodową i wszystkie boczne salony. Tym sposobem zapobiegli tłokowi, jaki niezawodnie powstałby w sali recepcyjnej, w której właśnie miał Arcyksiąże tworzyć *cercle.*

O godzinie 9 wszyscy zaproszeni goście stawili się już do apelu. Minął jednak dobry kwadrans zanim okrzyki „Niech żyje“, dolatujące z ogrodu, dały znać, że Dostojny Gość przybywa. Wtedy Państwo Marszałkostwo w towarzystwie Artura Potockiego i Kazimierza Badeniego powitali Arcyksięcia w przedsionku. Następca Tronu podał prawą rękę p. Marszałkowej i wszedł z nią na górę. U drzwi recepcyjnej sali oczekiwała na Niego hrabianka Tarnowska, córka Państwa Marszałkostwa, i wręczyła Mu piękny bukiet, który Arcyksiąże uprzejmie przyjął i uściśnieniem dłoni podziękował. Poczem podał rękę młodemu Tarnowskiemu, synowi Państwa Marszałkostwa, i wszedł na środek sali, gdzie kołem stały panie. Począł się tedy *cercle.* Pani Marszałkowa prezentowała Mu damy po kolei, jak stały, a Arcyksiąże łaskawie z każdą kilka słów zamieniał, rozmawiając dłużej z temi, które już znał z Wiednia lub Krakowa, a króciej z temi, które dopiero teraz poznawał.

Więc naprzód została najpierwsza z brzegu, przedstawiona Mu panna Beust, kanoniczka i dama gwiaździstego krzyża, potem hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka z córkami, hr. Stanisławowa Badeniowa, hr. Władysławowa Badeniowa, hr. Władysławowa Wolańska, hr. Micewska, księżna Thurn-Taxis, hr. Kazimierzowa Badeniowa, księżna Ponińska. hr. Mierowa, hr. Russocka, hr. Romanowa Potocka, p. Namiestnikowa Zaleska, hr. Alfredowa Potocka, księżna Wirtemberska i wiele jeszcze innych pań. Potem zwrócił się Arcyksiążę do panów, spostrzegł rektora Jagiellońskiego Uniwersytetu, Stanisława Tarnowskiego, podszedł więc do niego i serdecznie go powitał; z Arturem Potockim rozmawiał o Unji Matejki, potem się zwrócił do książąt Kościoła i po kolei z każdym, z arcybiskupami Morawskim, Sembratowiczem i Issakowiczem, jakoteż z ks. biskupem Puzyną wymieniał po kilka słów, następnie powitawszy p. Alfreda Potockiego, wyszedł z nim i z Marszałkiem na balkon.

Z balkonu przedstawiał się czarujący widok, a palmę najszerszego uznania należy się pp. Zacharjewiczowi i Rodakowskiemu, według których pomysłu został ogród illuminowany. — Opisać tego niepodobna, można byłoby tylko chyba odrysować te czarujące linje ogniste, które przekształciły monotonją ogrodu w cudowny fantastyczny rysunek, nakreślony ognistym ołówkiem na kanwie zieleni i morza głów ludzkich.

Zaledwie pokazał się Arcyksiążę na balkonie, gdy odezwały się grzmiące okrzyki „Niech żyje!“ z piersi co najmniej 30 tysięcy ludzi. — Arcyksiążę ukłonił się kilkakrotnie, poczem wyrażając się z ogromnem uznaniem o piękności ogrodu, wrócił do sali i w towarzystwie p. Marszałkowej i p. Marszałka rozpoczął przechadzkę po salonach, witając się z osobami, które znał, lub z temi, które Mu przedstawiał uprzejmy gospodarz. W ten sposób przedstawiony Mu został rektor Euzebjusz Czerkawski, p. Stanisław Brykczyński, ks. Poniński, p. Zygmunt Dembowski, kilku wyższych wojskowych i tak doszedł Arcyksiążę do ostatniego salonu w prawem skrzydle gmachu. Tu przygotowana była dla Niego herbata, ale Arcyksiążę przeprosił p. Marszałkową, że czuje się mocno znużony i że niebawem opuści piękny bal i gościnny dom. Potem rozmawiał chwilę z księciem Adamem Sapiehą, później z hr. Romanem Potockim, wreszcie pożegnał państwo Marszałkowstwo i zabierał się do wyjścia. Pani Marszałkowa chciała Go odprowadzić na dół, ale Arcyksiążę na to się nie zgodził i pożegnał gospodynię u drzwi sali. Odprowadził Go na dół sam p. Marszałek.

Za chwilę odezwały się znowu okrzyki i powóz dworski uniósł Arcyksięcia w towarzyrzystwie p. Namiestnika. W drugim powozie pojechał hr. Bombelles, bardzo sympatyczny, miły i uprzejmy staruszek, pełen życia i werwy, dowcipny, wesoły i nadzwyczaj ujmujący. Podobał się wszystkim, a panie nachwalić się nie mogą o jego towarzyskich przymiotach.

Po wyjeździe Arcyksięcia, udano się na kolację i herbatę. Panie zgromadziły się w bufetach po lewej stronie gmachu, gdzie były cukry, lody, chłodniki; panowie po prawej, gdzie suto stoły zastawione były mięsiwami i winem. Około 11 zaczęto się rozjeżdżać, a o w pół do 12-tej zaczęto ganić światła w ogrodzie i w Gmachu.

Trzeci dzień.

Rewja.

Godzina piąta rano. Miasto oddaje się w regule o tej porze jeszcze błogiemu wypoczynkowi; ulice jego zalega wówczas cisza, którą przerywa zaledwie echo tętentu nielicznych wózków z mleczywem, pieczywem i t. p. Dziś inaczej... W jednej z ulic, mianowicie na Janowskiej gromadzi się naprzód luźnie potem grupami publiczność, niewyspana wprawdzie i znużona, ale uradowana i podniecona nadzieją ujrzenia Dostojnego Gościa.

Firmament znowu bezobłoczny; słońce zapowiada podobny, jak poprzednich dni, upał. Atmosfera ochłodziła się jednak dzięki obfitemu skropieniu ulicy wodą. To się przyda; wiadomo bowiem jak gęsty pył zapełnia zazwyczaj powietrze.

Ruch coraz większy. Zewsząd nadciągają oddziały zbrojne. Za muzyką na czele śpieszy piechota w liczbie kilku pułków, które kolejno to zajmują widownię, to z niej uchodzą, śpiesząc na miejsce zborne.

Potem wolnym stępem przesuwa się konnica, ułani i dragoni, na dziarskich koniach, które jak gdyby pojmując doniosłość chwili, miarowym krokiem i rzeźką postawą zdradzają, że także im nie brak należytego wykształcenia w rycerskim rzemiośle.

Teraz znowu ciągną się długim szeregiem oddziały artylerji. Armatki niewielkie, ale ważkie; aż ziemia pod niemi tętni.

Widać również ambulanse polowe. Wedle regulaminu każde wielkie ćwiczenie wymaga ich bytności. Najczęściej biorą one udział w sposób zupełnie bierny, są tylko prostą formalnością. Może się jednak zdarzyć, że przy wysokiej temperaturze, jaka dziś panuje, okażą się potrzebnemi.

Nie, nie! Co za wyborna postawa żołnierza! Wszystkie twarze tryskają zdrowiem i czerstwością. Twarda szkoła militarna hartuje widocznie siły i ciągle ich przysparza.

A jaka wzorowa schludność! Wszystko, co tylko z metalu: guziki, sprzążki, rękojeście itd., migocą w promieniach słońca, jak skupiające soczewki; inne zaś części rynsztunku i munduru aż pachną — jak się to mówi — świeżością.

Około godziny szóstej ruch wojska ustał. Straż obywatelska czeka już na swych stanowiskach. Coraz więcej dorożek zdąża w górę ku janowskim błoniom. Od czasu do czasu ukazuje się prywatny ekwipaż, ale tych niewiele widać. Od godziny pół do siódmej wracające dorożki jakoteż bryczki i wózki — przeważnie włościańskie — ściągające się z okolicy przez Janowskie do Lwowa, mają wzbroniony przejazd w kierunku wylotu ulic Kazimierzowskiej i Krasickich; objeżdżają ulicą Kleparowską, aby pozostawić tor wolny Arcyksięciu i jego orszakowi.

Godzina trzy kwadranse na siódmą. Za chwilę Gość Dostojny już przybędzie. — „Jedzie, jedzie!“ słychać przytłumione wołanie obok kościoła św. Anny. Straż obywatelska prostuje linję publiczności, i poprzedzony dwoma innemi pojazdami (prezydenta miasta i naczelników straży obywatelskiej) zjawia się arcyksiążęcy ekwipaż, a usta publiczności podnoszą gromki okrzyk „Niech żyje!“

Arcyksiążę ma na sobie mundur jeneralski. Na twarzy jego zlekka uśmiechniętej niepodobna dopatrzyć się śladów znużenia, chociaż byłyby one całkiem naturalne po nadmiernem wysileniu, które Syn Monarchy przebywa od dwóch tygodni. Obok Arcyksięcia zajął w powozie miejsce po lewej stronie hr. Bombelles.

Kawalkada mija już kościół św. Anny, gdy nagle z szeregu publiczności występuje ubogo ubrana kobieta (izraelitka) i wrzuca do cesarzewiczowskiego pojazdu pismo. Pewnie jakaś niedorzeczna petycja. Wkrótce kilka innych pism wpada do powozu. Pan dyrektor policji, jadący tuż za Arcyksięciem, zdradza z tego powodu niezadowolnienie. W istocie też w innych państwach możeby to nie uszło. Ale Arcyksiążę widocznie nie myśli brać tej śmiałości petentom za złe. Spadające z powietrza papiery chwyta prawie jeszcze w locie i podaje hr. Bombellesowi, który znowu umieszcza je w powozie, tak ażeby nie zginęły....

Długą ulicę Janowską pozostawiwszy za sobą, Arcyksiążę wjeżdża na błonia i dosiada tu rumaka, aby dokonać przeglądu wojsk. Świetny zaprawdę widok! Na czele generalicja w sutych galowych strojach otacza Tego, który w przyszłości pierwszym wojsk austrjackich hetmanem zostanie. Szeregi czekają już uszykowane, bębny odzywają się „generalmarschem“, muzyka intonuje hymn ludowy, a dowódzcy poszczególnych oddziałów składają raporta kolejno coraz wyższym przełożonym, aż wreszcie generał komenderujący Jego Król. Wysokość ks. Wirtemberski zdaje Arcyksięciu raport zbiorowy. Teraz przystępują do rewji. Wojsko trzyma się wybornie, stąpa zgodnie jak jeden mąż, w każdym ruchu daje dowody wybornej wprawy i pewności.

Każda linja prosta, jak sznurem wyciągnięta. Patrząc z boku sądzićby można, że to jednolita bryła w formie żołnierza.

Przegląd wojska kończy się defiladą. Pierwsza część rewji to niby rapsod wojenny, a defilada — to jakby oda militarna. W tej odzie ułożonej z żywych ludzi stanowi każdy żołnierz niejako osobny wyraz, każda czwórka jest wierszem, każdy poszczególny oddział jakgdyby zwrotką, a całość tchnie entuzjastycznym zapałem na cześć Tego, któremu ją dedykowano.

Żołnierze wyprostowani, a jednak swobodni w ruchach idą przy dźwiękach muzyki, jak istoty z stali ukute, patrząc Dostojnemu wodzowi śmiało w oczy. Nawzajem obdarza On każdego żołnierza krótkiem spojrzeniem, a ten blask przelotny pozostanie jak relikwja w ich pamięci i w razie potrzeby będzie z pewnością jednym z najdzielniejszych bodźców do spełnienia twardej powinności.

Komendanci z dumą mierzą ukradkiem swe szeregi oczyma, czując, że praca ich około wymusztrowania podwładnych nie poszła na marne. Arcyksiążę jest widocznie zadowolniony. Teraz zaś odzywają się słowa, potwierdzające to, co z spojrzeń Dostojnego wyczytano.

Radość jaśnieje na wszystkich twarzach. Pochwała z ust Dziedzica Tronu, a jeszcze pochwała zasłużona — to przecie piękny i chlubny moment w życiu wojskowem.

Teraz jeszcze uroczyste powitanie i Arcyksiążę opuszcza piaszczyste błonia Janowskie, ścigany spojrzeniami wiernego wojska i publiczności, okalającej plan rewji.

Wkrótce podążą także wojska do koszar, uradowane chlubnym dnia tego rezultatem.

Powrót następuje ulicą Janowską, gdzie publiczność dotąd czeka, a oprócz już zgromadzonych napływają inni, którzy nie mogli dość wcześnie wyrwać się z objęć Morfeusza.

Ulica sama, jako już na przedmieściu leżąca, nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Zaledwie w kilku miejscach ozdobiono ją odświętnie. Ale za to w jednem z nich odsłania się bardzo piękny widok. Jest to przestrzeń zajęta młynem i ogrodem p. Thoma. Wjazdowa brama przemieniła się w rodzaj bramy tryumfalnej, opleciona girlandami i festonami, od których pięknie odbijają tarcze z inicjałami Arcyksięcia Rudolfa i Arcyks. Stefanji. W ogrodzie z pomiędzy drzew i krzaków róż w pełnym kwiecie wychylają się wysokie maszty. Powiewają na nich flagi w kolorach miasta, kraju, państwa, Bawarji i Belgji. Pośrodku wzniesiono trybunę, a raczej lożę. Przypiera ona frontem do parkanu, tylną zaś częścią sięga w głąb ogrodu. Loża ta, ubrana suto dywanami i innemi ozdobami wygląda nadzwyczaj efektownie pod względem kolorystycznym.

Korzystając ze znanej gościnności pp. Thomów zajęło na niej miejsce liczne towarzystwo, zaś Arcyksiąże powracając tamtędy, zaszczycił zebranych i piękne dekoracje dość długiem spojrzeniem i wojskowym ukłonem w zamian za entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje!“

Udekorowania dokonano wedle wskazówek właściciela i technicznego dyrektora młyna p. Lerchenmüllera.

Minąwszy kościół św. Anny, wjechał orszak arcyksiążęcy o $^1/_2$9 na ulicę Kazimierzowską aby powrócić do mieszkania a następnie udać się do gimnazjum Franciszka Józefa, gdzie Dostojnego Gościa oczekiwały władze szkolne i młodzież.

(Z braku miejsca dalszy opis uroczystości pobytu Arcyksięcia odkładamy do jutra).

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 lipca

† Longin Żukiewicz zmarł w Śniatynie, w Sokalskim, dnia 21 czerwca b. r. Był żołnierzem z 63 roku, walczył w oddziałach Lelewela pod Batorzem, Panasówką i Otroczem, i Leszka Wiszniewskiego na Wołyniu. Po stłumieniu powstania osiadł na roli i w Sanockiem spełniał rozmaite obywatelskie obowiązki. *R. i. p.*

Bankiet Lutnistów. Wczoraj odbył się w sali Kasyna miejskiego bankiet dany przez miasto na cześć towarzystw śpiewackich lwowskich i prowincjonalnych, które wzięły udział w odśpiewaniu kantat na cześć Arcyksięcia. W bankiecie wzięło udział przeszło 400 osób. Miejsce honorowe zajął p. Zygmunt Noskowski.

Szereg toastów rozpoczął p. radzca Tchórznicki wznosząc kielich na cześć Najj. Pana. Dr. Roszkowski wzniósł toast p. Z. Noskowskiego, któremu śpiewacy ofiarowali zarazem album pamiątkowe.

Z szeregu innych toastów należy podnieść przemówienie p. Wachnianina, który wypowiedział życzenie, ażeby Polacy z Rusinami godzili się tak na wszystkich polach życia społecznego jak się godzą w pieśni. Uczta przeciągnęła się do późnej godziny.

Dygnitarze jednodniowi, zwani strażą obywatelską, ściągnęli na siebie wiele zarzutów. Nie zrozumieli bowiem właściwego znaczenia i celu swej misji. Krakowska straż obywatelska postępowała o wiele racjonalniej. Intuicyjnie odgadywała ona kogo przepuścić można, a kogo powstrzymać należy. Ludzi należących do klas inteligentnych wpuszczała wszędzie bez względu na to czy mieli czy nie mieli biletów wstępu. Bo racjonalnie rozumowała, że przecież nie idzie wcale o to, żeby dokoła Arcyksięcia i w pobliżu przeznaczonych dla Niego miejsc była zupełna próżnia, ale o to tylko, aby nie było hołoty, zanieczyszczającej powietrze i rozsiewającej cybulową woń dokoła, jako też aby nie było tłoku i ścisku. Lwowska zaś straż wzięła dany sobie przepis *au pied de la lettre.* Z rygorem niesłychanym i niezrozumiałym, a w każdym razie nierozumnym, nie wpuszczała nikogo, a więc i nikogo z ludzi inteligentnych. Tym sposobem z początku, zwykle na dobre dwie godziny przed przybyciem Arcyksięcia, utrzymywała absolutną próżnię dokoła miejsca przeznaczonego dla Dostojnego Gościa. Potem hołota, nagromadzona za linją straży obywatelskiej. przerywała nagle jej szeregi, wjechała się gremjalnie i oberwańcami najgorszego kalibru otaczała to miejsce, które dla Arcyksięcia było przeznaczone. Ze sto, ze dwieście osób żydowskiego i chrześcjańskiego motłochu, a zwłaszcza żydowskiego, bo ten jak zwykle szedł solidarnie, włamywało się nim straż zdołała znowu naprawić rozerwaną linję. Naprawiwszy, a przerażona tem co się stało, stawała się straż jeszcze bardziej surową i bezwzględną, bo zirytowaną. Więc znowu trwała chwila spokoju, ale niebawem żydzi, poszwargotawszy ze sobą, uderzali z całym naciskiem, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie chałaciarze lub chłopi tworzyli straż obywatelską, przełamywali jej szereg i nową falą wpadali na przeznaczone dla Arcyksięcia miejsce.

Rezultat tego wszystkiego był taki, że Arcyksiążę znajdował się wszędzie w otoczeniu najgorszego motłochu, zagapionego ciekawie, nietylko wrzeszczącego niemiłosiernie, ale roztaczającego dokoła woń okropną i dającego bardzo złe wyobrażenie o ludności naszego miasta. — Dzięki tylko temu nie chciał Najdostojniejszy Gość, a właściwie nie mógł odbyć przejażdżki po Wysokim Zamku.

Dla miasta zaś nauka na przyszłość, że na naczelnika straży obywatelskiej nie należy wybierać człowieka, pod którego buławą nikt z inteligencji służyć nie chce. — Pomimo nawoływań, okólników, odezw, nie zapisywali się ludzie porządni, doświadczeni i inteligentni, a tylko żydzi i wszelaki motłoch. Dopiero ku końcowi tygodnia zaczęto przekonywać i nakłaniać ludzi inteligentnych, ale oczywiście już było zapóźno do zebrania dostatecznego z nich zastępu. — Stąd także zrobiliśmy fiasko z tą strażą obywatelską.

Z Bóbrki piszą, że temi dniami żegnano tam z wielkim żalem p. Djonizego Sterna, który w charakterze adjunkta podatkowego został przeniesiony do Myślenic. — Grono kolegów i znajomych wydało bankiet w uznaniu jego zalet i zasług, jakie położył jako naczelnik straży ogniowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca.

(Z) Kampanja dziennikarska, którą rozpoczęły Niemcy przeciw papierom rosyjskim nałożyły zaraz w początku targu hamulec spekulacji, chociaż ze względu na wieść, iż cofnięty zostanie zakaz wywozu koni z Rosji, była spekulacja dość skłonną do reprizy. Ale owa kampanja dziennikarska zepsuła humor, a w skutek tego musiały także pokojowe oświadczenie Crispiego pozostać bez wpływu, a gdy i Paryż nienajlepsze nadesłał relacje, więc wkrótce tendencja dotkliwie się osłabiła.

Spodziewano się wprawdzie zmiany usposobienia na lepsze, ale nadzieja zawiodła.

Spadek papierów rosyjskich wywarł w Berlinie bardzo niekorzystne wrażenie i przytłumił wszelką ochotę także do innych transakcyj. Daremne były starania pewnych finansistów większych, aby dokonać zmiany tendencji — targ zakończył się ogólnym spadkiem.

Atoli straty nie są zbyt dotkliwe ani zatrważające, na następnym targu można się już spodziewać powrotu kursów do dawnej wysokości.

Notowano: kredyty 281·95, węg. kredyty 286, laenderbank 225 uniony 209, ludwiki 206·75, czerniow. 223·75, renta wspólna 81·35, srebrna 82·70, austr. złota 112·80, pap. 5% 96·90, węg. złota 101·45, pap. 5% 87·90, ruble 1.12$^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu“.

Pola 4 lipca. Najj. Pan, arcyks. Karol Ludwik i arcyks. Marja Teresa przybyli, powitani entuzjastycznie. Miasto świetnie ustrojone. Cesarz, odpowiadając burmistrzowi na powitanie, wyraził radość z powodu pomyślnego rozwoju Poli. Następnie zaszczycił namiestnika Pretisa i komendanta marynarki Sternecka, dalej admirała portowego Pitrera i biskupa Flappa przemową.

Na przyjęciu był także namiestnik Gorycji Coronini, tryjesteński podesta Bazzoni i wszyscy burmistrze Istrji i Gorycji.

Najj. Pan zwiedził koszary marynarki i przypatrywał się defiladzie wojsk. Następnie zwiedził Najj. Pan port Monte Daniele. Przed udaniem się na jacht Miramare przyjął Cesarz deputacją Tryjesteńskiego Towarzystwa patrjotycznego „Austrja“.

Wiedeń 4 lipca. Arcyksiężna Stefanja odjechała do Franzensbadu.

Praga 4 lipca. Senat czeskiego uniwersytetu uchwalił wypowiedzieć i w świadectwie zapisać naganę tym studentom, którzy wystosowali adres do owych posłów młodoczeskich, którzy postawili w Radzie Państwa domagający się zniesienia rozporządzenia, nakazującego składać jurystom egzamin z niemieckiego języka.

Przed południem odbyła się tu wczoraj uroczystość wmurowania tablicy pamiątkowej w tym domu, w którym mieszkał Alfred Meissner. Zainicjował tę uroczystość niemieckie stowarzyszenie literackie Concordia. Rieger przybył na uroczystość i z trybuny oświadczył. że nie może sobie odmówić wzięcia udziału w pięknej uroczystości. urządzonej na cześć jego osobistego przyjaciela.

Tirnowa 4 lipca. Doniesienie Ajencji Reutera. Rejenci i rząd otrzymali liczne depesze składające im życzenia z powodu, iż Sobranie rozpocznie swą sesję i wyrażając nadzieję, iż wybierze ono księcia.

Sofja 4 lipca. Ministrowie i prawie wszyscy deputowani przybyli do Tirnowy. Dzisiaj nastąpi uroczyste otwarcie Sobranja. Dzienniki donoszą, że wybór księcia jedynym celem Sobranja.

Tirnowa 3 lipca. Biuro Reutera donosi Na przedpołudniowem tajnem posiedzeniu uchwaliło Sobranje podjąć oficjalnie na nowo posiedzenia zeszłego roku odroczone. Pierwsze posiedzenie odbędzie się jutro (4 b. m.) popołudniu. Na porządku dziennym wybór prezydenta i biura prezydjalnego, poczem prawdopodobnie nastąpi rozprawa nad koniecznością sprawozdania deputacji o rezultatach jej misji w Europie, a w razie jeśli Sobranje nagłość tego wniosku uchwali, nastąpi dyskusja nad tem, w jakiej formie sprawozdanie to ma być ułożone.

Madryt 4 lipca. Z powodu podniesienia podatku konsumcyjnego wybuchły rozruchy w Walencji i Barcelonie. Podpalono niemal wszystkie biura podatku konsumcyjnego.

Frankfurt 4 lipca. Zjazd strzelecki otwarto świetnym pochodem na miejsce festynu. Zjazd wysłał telegram hołdowniczy do cesarza.

Londyn 4 lipca. Z powodu niekorzystnego dla partji Torysowskiej wyboru Spaldinga, proponuje *Morning Post* rekonstrukcję ministerstwa i wzmocnienie go członkami z szeregu liberalnych i unjonistów.

Rzym 4 lipca. *Fanfulla* utrzymuje, że anglo-włoskie zbliżenie zostało dokonane jeszcze za czasów ministerjum Robillanta i na dwa miesiące przed ustąpieniem Robillanta zostało zawarte, mianowicie wtedy, kiedy Włochy energicznie poparły usiłowania Anglji, aby powstrzymać samobójcze zamiary Grecji, które byłyby pociągnęły za sobą w dalszych swych następstwach całą Europę. Dnia 28 listopada 1886 r. oświadczył Robillant w Izbie, że porozumienie niebawem zawarte zostanie. Jakoż w istocie zawarto je ostatecznie w lutym, ale parlamentarne zajścia nie pozwoliły Robillantowi zawiadomić o tem Izby, zresztą zawiadomienie takie mogło w owej sytuacji podrażnić wrażliwość niektórych innych mocarstw. (To znaczy Francji i Rosji — Przyp. Red.)

Sofja 4 lipca. *Agencja Havasa* oświadcza, że doniesienie dziennika *Express,* jakoby rząd bułgarski zarządzał rekwizycje zboża u włościan skutkiem złego położenia finansowego, jest zupełnie fałszywym oszczerczym wymysłem. Finanse bułgarskie, których stan przedstawiają niektóre dzienniki jako opłakany, jest o wiele lepszym, aniżeliby sobie życzyli patronowie owych pism.

Madryt 4 lipca. Skutkiem onegdajszego zajścia w senacie między ministrem wojny a jeneralnym dyrektorem piechoty, królowa podpisała natychmiast dymisję dyrektora piechoty. — Jutro nastąpi prawdopodobnie zamknięcie parlamentu.

Simla 4 lipca. Według doniesienia biura Reutera z Simli potwierdza się wiadomość o klęsce Ghilzaisów pod Gholane Hyder i o wielkich ich stratach. Dwa starcia miały miejsce, jedno dnia 13 a drugie 16 czerwca.

Konstantynopol 4 lipca. Drummond Wolff udzielił onegdaj Porcie odpowiedzi rządu angielskiego, który wzbrania się wyznaczać nowego terminu do ratyfikacji konwencji. Z powodu tej odpowiedzi zeszła się znowu rada ministrów.

MAGAZYN NOWOŚCI

E. MACHAYSKIEGO

we Lwowie, Plac Marjacki
w gmachu Banku hipotecznego vis-à-vis Hotelu George'a
poleca

Wielki wybór najmodniejszych parasolek i en-tout-cas po 2, 4, 6, 8, 10 złr. do najbogatszych,

parasole angielskie

nowego systemu (automat paragon) po złr. 6.50, 7, 8 i t. d.

WIELKI WYBÓR
NAJMODNIEJSZEJ KONFEKCJI DAMSKIEJ,
to jest:

Staniki i nowomodne bluzki (Jersey) począwszy od zł. 4.50 do bogato ubranych jetetami.
Paletociki z różnych angielskich materjałów oraz materji tricot począwszy od złr 12.
Rotondy angielskie począwszy od złr 22.
Dolmany i płaszcze angielskie najnowszej formy z modnych materjałów.
Kapelusze damskie słomkowe i filcowe w najmodniejszych fasonach po 3, 4, 5 i 6 złr. oraz ogrodowe od złr. 1·75.
Echarpes i Chusteczki sznelowe jedwabne w nowych kolorach po złr. 6·—, 8·50, 10·50, 14·50.
Wielki wybór Wachlarzy modnych po złr. 1·50, 2, 3, 4 itd.
Gorsety francuskie po złr. 6·50.
Rekawiczki damskie o 2, 3, 5 i 10 guzikach, po złr. 1·30, 1·50 itd.
Rękawiczki męskie, znane z dobrego gatunku po złr. 1·30 i 1·80, 2.
Kapelusze męskie filcowe najnowszego fasonu, czarne, bronzowe i popielate, po złr. 2, 4 i 5.
Cylindry Habiga po złr. 9.
Koszule męskie białe, pięknie wykańczane po złr. 2·75 i 3·50. Najmodniejsze kołnierze i mankiety.
Wielki wybór najmodniejszych krawatek męskich.
Chustki batystowe, płócienne i fularowe, pół tuzina po złr. 2 do najcieńszych.
Pończochy franc. kol. fil d'ecosse we wszystkich najnowszych kolorach i jedwabne po złr. 1·50.
Skarpetki angielskie fil d'ecosse wełnianne i jedwabne tuzin złr. 7, 8, 9 itd.
Kaftaniki fil d'ecosse wełniane począwszy od 1 złr. do najlepszych jedwabnych.
Kaftaniki, Spodnie i Skarpetki systemu prof. Dr. Jägera.
Szale himalaya ang. damskie.
Kołdry angielskie w nowych wzorach od złr. 10 oraz z sierści wielbłądziej systemu dra J. Jägera.
Kalosze angiel. dla pań i panów.
Wielki wybór Albumów i Ramek od najtańszych do bogato ozdobnych.
Kufry, torby i necessairy do podróży w wielkim wyborze.

Wielki skład
Prawdziwej Perfumerji Francuskiej i Angielskiej
tylko z fabryk renomowanych za granicą.
Wielki wybór
Biżuterji francuskiej.
Skład Wody kolońskiej,
po cnt. 50, złr. 1, 1 50 i 3.

WIELKI SKŁAD

Wyrobów z bronzu

porcelany, szkła, drzewa i skory.

Po powrocie z zagranicy
wiele 156z z—?

NOWOŚCI.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się

KASSY

używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u S. Bergera Wien, Graben, Bräunerstrasse 10.
1551 6—?
Katalogi gratis i franko.

Pieniądze otrzymają osoby cywilne i wojskowe także na prowincji od 300 zł w górę na 1 do 8 lat, ewentualnie w małych ratach spłacalne. Dokładny adres nadesłać pod znakiem „Prompte Cassa" do Administracji *Przeglądu*. (Zupełna dyskrecja zagwarantowana). Markę 5 centową należy na odpowiedź dołączyć. Listy mają być pisane po niemiecku. 1542 7—?

Nowe koncess.

Biuro wywiadowcze
Jakóba Schweizera

we Lwowie ul. Sobieskiego l. 6.

ma do polecenia doborową służbę gospodarczą, lasową, pokojową męską i żeńską oraz guwernerów i nauczycieli z różnem wykształceniem i kwalifikacją.

Także poleca swój:

WIELKI MAGAZYN SZCZOTEK

różnego rodzaju, zgrzebła, skórki jelonkowe, gąbki, trzepaczki, rogóżki kokosowe, miotły do dywanów i wszelkie przybory do toalety.
2—3

Zlecenia uprasza się pod adresem J. **Schweizer** Sobieskiego l. 6 nadsyłać.

Kompletne wyprawy

od pojedynczej do najbogatszej, tyczące się wszelkiej **bielizny** jakoteż **konfekcyi dla dam,** (modele paryskie) a mianowicie:

suknie ślubne, kostiumy, paletoty, dolmany, płaszcze, prochowniki itp.

poleca:

MAGAZYN SCHAYERÓW

we Lwowie.

ZMIANA LOKALU.

HANDEL

Win, Herbaty, Cognacu i Wódek

pod firmą:

KRZYSZTOF KRZYSZTOFOWICZ

został przeniesiony do hotelu Warszawskiego przy ulicy Czarneckiego.

Uwaga: Przy handlu win znajduje się z komfortem urządzony

POKÓJ DO ŚNIADAŃ.

Wyborna restauracja. Przekąski zimne i gorące.
Ceny najumiarkowańsze.

Dzierżawa.

Majątek ziemski **Uhryńkowce** w powiecie **Zaleszczyckim** przeszło

700 morgów ornego pola

w pszennej glebie, **dwa młyny, arenda we wsi, karczma przy gościńcu**

do wydzierżawienia

od 1 marca 1889.

Bliższe wiadomości u właścicielki majątku z Baronów Brunickich Melanji Cywińskiej w **Tarnopolu** dom Jangana (obok Ogrodu Miejskiego). 1564 3 8

Ważne Ważne

Tylko w nowym specjalnym składzie płótna i bielizny

MAURYCEGO BIRNBAUMA

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika L. 37,
dostać można wszelkie towary w zakres ten wchodzące
o 25% taniej jak wszędzie.
oto dowód: 1561 2—3

Koszule męskie długie z najlepszego szirt. po złr. 1.20. 1.50
„ „ z francuskiego Madapolamu po zł. 1 80, 2.25.
Kalesony męskie z najtrwalsze materji po 55, 75 itd.
Oxforty angielskie w prześlicznych deseniach po 25 ct. łokieć.
Bielizna damska od skromnej do najstrojniejszej, wszelkie towary odznaczają się najlepszym gatunkiem wybornym krojem i wykończeniem.
Zamówienia z prowincji wysyła się *franco.*

Doniesienie.

Podpisany ma zaszczyt zawiadomić Przewielebne Duchowieństwo i W. W. Panów Fundatorów iż od lat kilku istniejąca firma

Organmistrzowska
ŻEBROWSKI i SYN

we Lwowie przy ulicy Kopernika liczba 21.

niezmiennie i nadal pozostaje — i podejmuje **budowę nowych organów** wykonując takowe z jak najlepszych materjałów i w najnowszym systemie o nader doborowych głosach, urządzając strój podług kamertonu kongresowego. Wykonuje się także wszelkie **przerobienia** organów na nową a bardzo ulepszoną konstrukcję w ten sposób — **iż wiatrownie są wykonane bez sprężyn na mocy ciśnienia powietrza**, tak że nie ulegają żadnej wilgoci ani suchości, i są bardzo trwałe. W ten sposób przerabia się obecnie z gruntu (całkowicie) organ *metropolitalnej katedry we Lwowie*, a u O. O. Jezuitów (także we Lwowie) ukończony został.

Powołując się na chlubne świadectwa, oraz na wykonaną pracę, która daje wszelką rękojmię polecamy się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem
Ignacy Żebrowski i Syn
we Lwowie ul. Kopernika liczba 21.
1557 5—5

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 1209

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 3,, w Krakowie Sukiennice Nr. 20. w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych.

Esencja aromatyczna do płukania ust zmieszana z wodą, daje zdrowe i bardzo przyjemne płukanie do ust odświeża dziąsła i zapobiega psuciu się zębów. Flakon 80 ct.

Pasta aromatyczna do czyszczenia zębów znakomicie oczyszcza zęby od kamienia i nadaje im perłową białość. Cena 30 ct.

Szczoteczki do czyszczenia zębów
w rozlicznych gatunkach z najprzedniejszych fabryk angielskich i francuskich od 20 ct. do 1 złr. 50 ct.

Plomba balzamiczna
do plombowania dziurawych zębów, jest trwałą i bardzo praktyczną w zastósowaniu. Flakon 50 ct.
1307 17—?



H. CHIGER

we Lwowie ul. Trybunalska l. 1,
poleca swój:
hurtowny skład zegarków kieszonkowych
złotych, srebrnych i metalowych,
przyborów i narzędzi dla
zegarmistrzów i dyletantów
z fabryk pierwszorzędnych
po cenach najtańszych.
Zamówienia wszelkie załatwia się jak najspieszniej.
1523 8—24

SKŁAD



c. k. uprz. FABRYKI

ED. OBERLEITHNERA Synów

we Lwowie, plac Marjacki l. 8

poleca po stałych cenach według cennika fabrycznego:

Najlepszej jakości czysto lniane

PŁÓTNA

sztuka 23 metry długości zł. 10·35, 11, 11·55, 11·95, 12·45, 13, 13·75 do 33.
Płótna Creas dług. 30 metrów złr. 13·95, 14·50, 15·20, 15·85, 16·50. 17·60 do 52·80.
Płótna bez szwu na 6 prześcieradeł od zł. 14·30, 15·40, 17·05, 18·15, 19·25, do 45·10.
Weby we wszystkich sortach 39 metrów długości od złr. 20·90, 23·10, 25·30, 26·95, 28 do złr. 145·20.
Płótna konopne sztuka 23 metr. dług. od złr. 7·05, 8·15. 8·70 do 9·35.
2

Cennik fabryczny na żądanie franco.

Edward Schilling

we Lwowie ul. Halicka l. 16.
poleca
w największym wyborze najnowsze
Parasolki od zł. 2 do zł 12.
Obszycia do sukień metr od 12 ct. do zł. 1.
Gorsety francuskie od złr. 1.80 do złr 7.
Staniki trykotowe od złr. 3. do złr 8.
1563 2—6

„Krowiankę"

rozseła przez c. k. Namiestnictwo koncesjonowany

Zakład krowiankowy
Józefa Freysingera
lekarza miejskiego w Lisku.

Cena *fioli* dla 2 dzieci wystarczająca **60 ct.** wraz z opakowaniem.
1548 7—25

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego.*

Powieść tę, dwutomową, będąca jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr, z przesyłką pocztową za 1 złr 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"
Lwów, Sykstuska 45.

SASKIE

Pończochy i Skarpetki

dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca
handel płócien i bielizny
Jana Riedla
Lwów, plac Marjacki.
1530

Majątek ziemski

w Tarnopolskiem, bezpośrednio przy kolei, najlepszej gleby pszennej z łąkami 1000 morgów wraz z propinacją
1517 **na sprzedaż** 14—14
za cenę 160.000 złr.
Bliższe szczegóły u adwokata dra Tilla we Lwowie ulica Jagiellońska Nr. 2

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości wierszy miesięcznie.)

Folwark zawierający obszaru ziemi około 100 mor. z łąkami jest zaraz do sprzedaży z wolnej ręki z inwentarzem lub bez inwentarza. Adres poste restante Żabno, pod lit. K. W.

C. k. uprz. Rafinerja spirytusu, fabryka likierów Kazimierza hrabiego Drohojowskiego w Bolanowicach, poczta Hussaków poleca swoje wyroby i uskutecznia wszelkie zlecenia odwrotną pocztą.

Kocyki na łóżka, kołdry szyte z wełnianego i jedwabnego atłasu
(we wszystkich kolorach)
Materace włosienne, dywany angielskie, kapy na łóżka

poleca po niskich cenach Magazyn

F. Knauer i Syn

pod „złotym Lwem" we Lwowie.
1479 7—52

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)